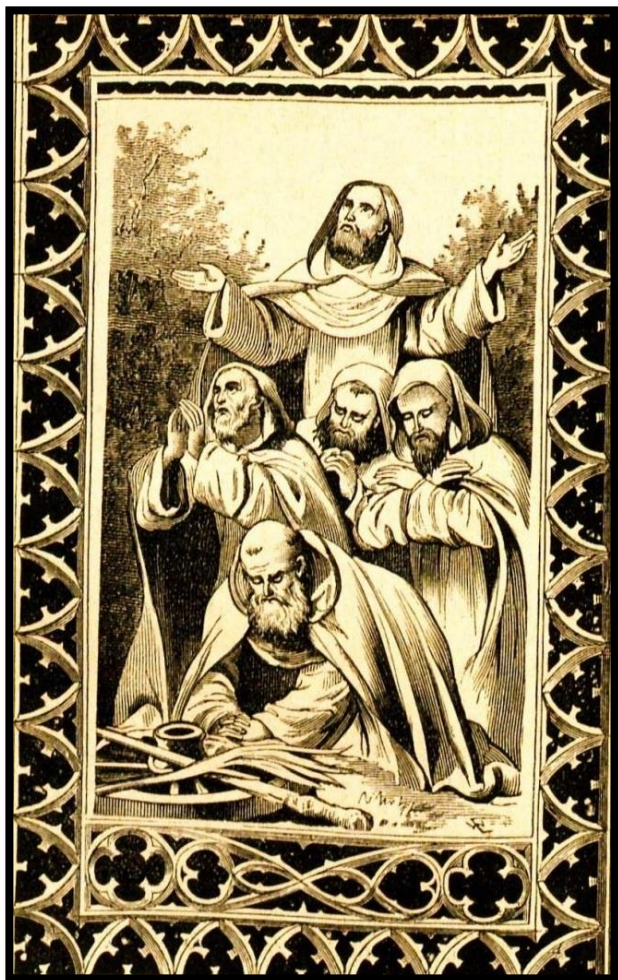


# BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

---



# Głos kapłański

---

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus Król i Matka Boża od Cudownego Medalika!*

**S**pośród naszych licznych świętych, Pięciu Braci Męczenników oraz święci Andrzej Żórawek i Benedykt są najmniej znani. Wszyscy wywodzą się z reguły świętego Benedykta. Zakony tej reguły zostały w Polsce niemal całkowicie zniesione po zaborach, co pociągnęło za sobą częściowe zapomnienie o rodzimych świętych benedyktyńskich. Spośród Pięciu Braci Męczenników dwóch – Benedykt i Jan – było Włochami, wysłanymi do Polski przez świętego Romualda. Mnich ten tworzył już wtedy swoją reformę benedyktynów, zatwierdzoną później jako zakon kamedułów.

Święty Benedykt pochodził z Benewentu. Gdy miał kilkanaście lat Jego zamożni rodzice kupili mu święcenia kapłańskie (świętokupstwo było niestety wtedy dość powszechne), ale nie przeszkodziło mu to w osiągnięciu świętości. Wraz ze świętym Janem został wysłany do Polski na misję. Święci Izaak i Mateusz byli rdzennymi Polakami. Święty Bruno z Kwerfurtu pisze o nich, że byli „z kraju i mowy słowiańskiej”. Piąty ze świętych – Krystyn lub Kryspin był bratem konwersem i kuchcikiem. Wszystkich Pięciu zamordowano w nocy z 10 na 11 listopada 1003 roku, przed świętem św. Marcina. Święci Izaak, Mateusz i Krystyn są pierwszymi kanonizowanymi Polakami. Kanonizował ich papież Jan XVIII. Kult Pięciu Braci Męczenników jest szczególnie duży w Polsce, Czechach i Włoszech.

Święci Andrzej Żórawek i Benedykt żyli nieco później, za pustelnię obierając sobie Tropie nad Dunajcem (między Nowym Sączem a Tarnowem). Stamtąd podążyli pod Nitrę. Tradycja liturgiczna (mszał rzymski) również im przypisuje misję od świętego Romualda. W wyniku zaborów doszło do

licznych kasat klasztorów benedyktyńskich w Polsce, wraz z najstarszym opactwem w Tyńcu i jego przeoratem w Tuchowie. Spośród licznych niegdyś opactw cysterskich na ziemiach polskich (również reforma benedyktynów) zostało się tylko opactwo w Szczyrzycu wraz z filią w Ludźmierzu. Z reguły świętego Benedykta wyszli św. Wojciech i błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, dziejopis narodowy i w końcu cysters.

Dziękujemy Bogu za ogromną pracę synów świętego Benedykta nad chryścianizacją ziem polskich! Do cysterek tzw. biskupich, czyli niewłączonych do kongregacji cysterskiej a przez to uważanych często za benedyktynki żyjące po cystersku, należała św. Gertruda Wielka, jedna z pierwszych i największych czcicielek Najświętszego Serca Pana Jezusa. W dniu Jej święta (16 listopada) mamy również święto Matki Miłosierdzia czyli Ostrobramskiej.

W naszym polskim kalendarzu mamy w listopadzie święta świętego Stanisława Kostki i błogosławionej Salomei. Święty Jozafat z kolei jest czczony w całym kościele powszechnym.

Pamiętajmy w listopadzie o modlitwach i odpustach za zmarłych!

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał J. Trytek ICR

# Święto Wszystkich Świętych

---

*Kazanie wygłoszone w święto Wszystkich Świętych przez  
Bp. D. J. Sanborn'a 1 listopada 2020 roku.*

**W** imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

W listopadzie, który jest końcem roku liturgicznego, Kościół skupia swoją uwagę na rzeczach ostatecznych: śmierci, sądzie, niebie i piekle. Dziś tematem jest niebo. Kościół ukazuje nam nie tego czy tamtego świętego, ale cały dwór świętych w niebie, wszystkich tych, którzy osiągnęli wieczną chwałę i wypełnili cel swojego stworzenia. Oglądamy spektakl Kościoła triumfującego w pięknym miejscu, w którym nie ma grzechu, nie ma liberalizmu, bezbożności i niemoralności tylko panujący we wszystkim i wszędzie Boży porządek. Wszędzie jest przestrzegane prawo Boże. To prawo jest miłością Boga, pochodzącą z oglądania Boga twarzą w twarz, co nazywamy wizją uszczęśliwiającą.

Niebo jest dla katolika celem ostatecznym, zdobyciem wielkiej nagrody, która leży na końcu długiej drogi krzyży, które trzeba nieść w jedności z krzyżem Chrystusa. Nasze wejście do nieba to wielki dzień, na który wszyscy czekamy. Każdy, kto jest w stanie łaski uświęcającej, w jednej chwili sprzedałby swoje obecne życie w zamian za życie w niebie. Niebo jest jednak dla nas niewidzialne i dlatego poznajemy je tylko dzięki cnotcie wiary. Wiara jest cnotą, dzięki której dajemy intelektualną zgodę na prawdy objawione przez Boga, oparte na autorytecie Boga objawionego, które są przekazywane do wiary przez Jego nieomylny Kościół, który sam ustanowił.

To, że nasz błogosławiony Pan obiecał nam życie w niebie, jasno wynika z wielu stwierdzeń w Piśmie Świętym. Sam to powiedział w Ewangelii według św. Mateusza:

„Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata” (Mt 25,34). Św. Paweł mówi: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2,9). Apokalipsa mówi: „Dlatego są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w kościele jego; a który siedzi na stolicy, mieszkać będzie nad nimi. Nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco. Albowiem Baranek, który jest w pośrodku stolice, będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota: i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich” (Ap 7,15-17). To, że nasz błogosławiony Pan jest prawdziwym Bogiem, również jasno wynika z tych samych fragmentów Pisma Świętego, dlatego ma moc, by dać nam niebo, które nam obiecał.

Powiedział też jednak, że niebo ma wielką cenę, którą trzeba płacić każdego dnia, a ta cena jest potrójna. Po pierwsze, trzeba zaprzeczyć się samego siebie, po drugie, trze-

ba codziennie brać swój krzyż, a po trzecie, trzeba iść za Nim. To są Jego słowa. Zaparcie się samego siebie oznacza umartwienie. Znaczący to umrzeć dla pokus tego świata, które nieustannie kuszą nas myślami, pragnieniami i działaniami sprzecznymi z prawem Bożym. Codzienne branie swojego krzyża oznacza codzienną ofiarę swoich cierpień, które przychodzą na nas w tym życiu albo w wyniku grzechu pierworodnego, takich jak choroba i śmierć, albo w wyniku naszych własnych grzechów lub grzechów innych osób. Naśladować Chrystusa oznacza wyznawać naszą wiarę w Niego jako prawdziwego Boga i Odkupiciela ludzkości oraz przestrzegać Jego praw.

Brzmi to bardzo prosto, ale każdy, kto dąży do tego celu, wie, jakie to trudne. Z tego powodu czcimy świętych, czyli tych, którzy odnieśli sukces w tej trwającej całe życie walce. To walka z siłami naszych własnych złych nawyków i skłonności oraz pokus diabła i świata. Walka ta staje się tym trudniejsza, im świat wokół nas staje się coraz bardziej niewierny i niemoralny. Musimy nie tylko wioskować pod

prąd naszej własnej skorumpowanej natury, ale także pod prąd wszystkiego, co współczesny świat uważa za słuszne, prawdziwe, dobre i piękne, to znaczy kulturę współczesnego świata, jego liberalizm, pogaństwo i bezbożność, jego intelektualną i moralną perwersję i jego rozpustę. Aby mieć siłę, by podjąć tę walkę, a zwłaszcza aby mieć siłę, by wytrwać w niej do śmierci, cnota wiary jest niezbędna, ponieważ dzięki niej widzimy cel, który należy osiągnąć. Kiedy prowadzisz samochód, podążasz dokładnie w kierunku celu, ponieważ widzisz przed sobą drogę, ale jeśli wpadniesz w gęstą mgłę lub ulewny deszcz, lub śnieg, naturalnie zwalniasz. Możesz nawet się zatrzymać, jeśli jazda jest niemożliwa, jeśli nie widzisz celu. Jeśli wizja jest niedoskonała, to także każdy ruch do przodu będzie niedoskonały.

Ta wielka cnota wiary także jest walką. Bóg wlewa tę cnotę w nasze dusze podczas chrztu. Rośnie w nas, gdy praktykujemy ją w aktach wiary i pobożności. Rośnie w nas, gdy się modlimy i czytamy duchowe teksty lub słuchamy ka-

zań. Rośnie w nas, gdy klękamy, adorując wystawiony Najświętszy Sakrament. Ta cnota wiary jest jednak codziennie atakowana z wielu źródeł.

Pierwszy atak pochodzi ze skutków grzechu pierworodnego, które są w nas, zaciemnienia naszych umysłów, co powoduje, że uważamy za prawdziwe tylko te rzeczy, które można osiągnąć naszymi zmysłami. Innymi słowy, jest to skutek grzechu pierworodnego, który uczyniłby z nas zwierzę, które zna tylko zmysłowe przyjemności.

Drugim atakiem jest niewierność świata, który przyjął zwierzęce zasady współczesnego świata i grzechu pierworodnego i uczynił z tego system. Ten atak na naszą wiarę jest szczególnie właściwy dla naszych czasów, w których pogardza się nawet naturalnymi prawdami religii i prawa naturalnego. Skutek jest taki, że musimy ciągle walczyć z pokusą pójścia za tym światem niewiary i wiarołomstwa, co robimy najpierw w małych, a potem w dużych rzeczach, aż skończymy tak jak poganie w piekle, których poprzez małe kom-

promisy z biegiem czasu mamy kochać i podziwiać.

Trzeci atak na wiarę, całkowicie właściwy dla naszych czasów, to obecny stan Kościoła rzymskokatolickiego. W dawnych czasach zwolennicy bezbożności i nowoczesnego pogaństwa dążyli do zmiążdżenia Kościoła i wiary katolików, ale zawsze można było zwrócić oczy na latarnię wiary i prawdy, którą był rzymski papież. Nigdy w przeszłości katolicy nie byli pozbawieni jego głosu. Dziś jednak jesteśmy na własne oczy świadkami czegoś, co byłoby strasznym koszmarem, gdyby nie było to tak realne w naszym doświadczeniu. Jest to wybór do papiestwa osób, które utraciły wiarę katolicką i zastąpiły ją fałszywym, pozbawionym dogmatów chrześcijaństwem, które obecnie obejmuje rozwody i ponowne małżeństwa, nieład w formie wspólnego życia poza małżeństwem i perwersją seksualną. W zeszłym tygodniu właśnie widzieliśmy, jak Bergoglio wezwał do uznania przez prawo związków cywilnych sodomitów. Jakiego jeszcze dowodu potrzebujemy? Ten sam grzech, który sprowadził ogień z nieba na

sodomitów, jest teraz według niego przedmiotem prawa. Wszelkie prawo jest odbiciem wiecznego prawa Bożego, a proszenie o błogosławieństwo przez prawo dla tych złych związków jest bluźnierstwem. Na razie lampa tej latarni jest wypalona. To jest rzymski papież... Dryfujemy na wielkim i ciemnym oceanie błędów, a jedyne nasze mapy są mapy nauczania Kościoła z jego chwalebnej przeszłości, tak jak dawni marynarze kierowali swoje instrumenty w stronę gwiazd, aby kierować się nimi na ogromnym oceanie. Patrzymy więc na starodawne latarnie nauczania Kościoła, aby wiedzieć, gdzie powinniśmy być i jaki kierunek powinniśmy obrać. Pomimo ataków na naszą świętą wiarę, dzięki łasce Bożej trwamy w znajomości rzeczy niewidzialnych i w znajomości życia przyszłego świata.

Tak jak Bóg pozostaje na zawsze taki sam, tak Jego wiara pozostaje na zawsze taka sama, tak Jego Kościół pozostaje na zawsze taki sam, tak my pozostajemy na zawsze tacy sami w wyznawaniu tych samych doktryn, które wyznawali



i w które wierzyli wszyscy, którzy teraz widzą oblicze Boga w niebie. Sobór Watykański z 1870 roku ogłosił, że doktryna wiary, którą objawił Bóg, nie została zaproponowana jako filozoficzny wymysł, który ma być udoskonalany przez ludzką pomysłowość, ale została przekazana jako Boży depozyt obywateli Chrystusa, czyli Kościołowi, aby została wiernie zachowana i była nieomylnie głoszona. Stąd znaczenie świętych dogmatów ma być na zawsze zachowane – to co raz ogłosiła nasza Święta Matka Kościół. Nie można też odejść od ich znaczenia pod pozorem lub pretekstem ich głębszego zrozumienia. Papież Leon XIII powiedział, że historia wyraźnie dowodzi, że Stolica Apostolska, której została powierzona misja nie tylko nauczania, ale i zarządzania całym Kościołem, trwa nadal w jednej i tej samej doktrynie, w jednym i tym samym znaczeniu, w jednym i tym samym osądzie. Właśnie z powodu konieczności pozostania zawsze tym samym odmawiamy im, modernistycznym mieszkańcom Watykanu, tytułu rzymskiego papieża, ponieważ właśnie usiłują, w rzekomym imieniu autorytetu

Chrystusa, narzucić Kościołowi nową religię, która nie jest identyczna z tym, co było przed nimi. Ta identyczność doktryny, liturgii i podstawowej dyscypliny ma zasadnicze znaczenie dla Kościoła rzymskokatolickiego. Bez niej straciłby całą swoją wiarygodność. Tak jak woda, którą pijesz każdego dnia, jest taka sama i musi być taka sama, tak dogmaty, dyscyplina i święta liturgia Kościoła katolickiego muszą pozostać takie same.

Nikt nie oczekuje śmierci jako wydarzenia. Będzie to bardzo nieprzyjemne. Jest to oddzielenie dwóch rzeczy, ciała i duszy, które są ze sobą ściśle związane. Pomyśl o szybkim zerwaniu opatrunku ze skóry. Nikt nie czeka na swój sąd szczegółowy, ponieważ nie wiemy, jak Bóg naprawdę nas widzi i doskonale zdajemy sobie sprawę z naszych wad, które mimo wielu spowiedzi i dobrych intencji na przestrzeni lat zdają się trwać z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień i z dekady na dekadę. Jednak wszyscy czekamy na to, co leży poza śmiercią i sądem szczegółowym. Bo jeśli umrzemy w stanie łaski, znajdziemy się w miejscu,



w którym panuje Boży porządek. Bo choćby nawet byłby to czyściec – jeśli taki powinien być nasz los, przez pewien czas pełen cierpień – który jest jednak społecznością ludzi będących w stanie łaski uświęcającej, którzy kochają Boga ponad wszystko, którzy nie mogą już grzeszyć i którzy są pewni swojego wiecznego zbawienia. W czyścicu panuje prawo i porządek Boży. We wszystkich tych rzeczach czyściec różni się od piekła. Właściwie jedyne, co ma wspólne go z piekłem, to cierpienie.

Jeśli Bóg zabierze nas natychmiast do nieba, co będzie miało miejsce, gdy w chwili śmierci mamy pomoc Kościoła i odpowiednie nastawienie do jej przyjęcia, a mianowicie ostatnie namaszczenie, świętą Eucharystię i błogosławieństwo apostoelskie łagodzące wszelkie kary doczesne za grzechy. Jeśli jest przy tobie ksiądz i masz odpowiednie nastawienie, idziesz prosto do nieba. Jeśli tak to dzień naszej śmierci będzie dniem radości i szczęścia. Cierpienia tego życia,

a nawet agonia śmierci, będą wydawać się niczym w porównaniu z wielką i wieczną radością nieba.

Życie wieczne jest wielkim celem, który dziś świętujemy. Przyszłe życie z Bogiem określa wszystko, co robimy, mówimy i myślimy jako katolicy. Wizja życia wiecznego, wiara w słowa Odkupiciela jest w nas tak potężna, że zaprowadziła do nieba wszystkich wielkich świętych, których dziś kontemplujemy. Doprowadzenie ich na wyżyny cnoty i ich doskonałość przewyższa wszelkie ludzkie zrozumienie. Ta wizja życia wiecznego jest podstawą męstwa męczenników, czystości dziewic, stanowczości doktorów i miłości Boga wyznawców. Wyzwala całą chwałę Kościoła. To dusza umartwienia. Jest strażnikiem przeciwko pokusie. Wizja świętych w niebie przed tronem Boga pokazuje nam wszystko, do czego żyjemy, umieramy i w czym pokładamy nadzieję.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

*Tłumaczył: Dariusz Kot*

# Pielgrzymka Władysława Łokietka i córki jego Elżbiety do Rzymu

---

**P**o bezpotomnem zejściu Leszka Czarnego (30 września 1288) szlachta krakowska i sandomierska odbyła zjazd w Sandomierzu pod przewodnictwem biskupa krakowskiego, Pawła z Przemankowa, i postanowiła powołać na opróżniony tron krakowski księcia płockiego Bolesława. Była to zatem formalna elekcja. Tymczasem mieszczanie krakowscy, zupełnie wówczas zniemczeni, ofiarowali tron zniemczątemu również księcia wrocławskiemu Henrykowi, z przydomkiem *Probus*, Rzetelny.

Przyszło do wojny, w której Henryk poniósł klęskę pod Siewierzem (26 lut. 1289). Ponieważ jednak Bolesław płocki praw swoich się rzekł, wystąpił na widownię przyrodni brat Leszka Czarnego Władysław, książę brzeski i sieradzki, wprawdzie niepokąźny, – bo go

nawet Łokietkiem przewzano, iż nie mierzył więcej, jak łokieć – ale tęgiego animuszu i nie pokonanej wytrwałości. Pobił on znowu Szlązaków pod Skalą i Świątnicą i opanovał nawet Kraków, gdzie go biskup Paweł z Przemankowa księciem ogłosił (r. 1290); ale niebawem nowe wojsko Henryka nadciągnęło ze Szląska i przy pomocy mieszczan weszło do Krakowa. Łokietek ledwie tyle miał czasu, że schronił się do klasztoru OO. Franciszkanów, którzy go przebrali w habit zakonny i w koszu spuścili z muru swego do ogrodu przylegającego do murów miasta.

W tym roku umarł bezpotomnie Henryk Rzetelny i nad wszelkie spodziewanie zamianował w testamencie swoim następcą na tronie krakowskim i sandomierskim Przemysława II, księcia wielkopolskiego, podczas gdy szląskie jego

posiadłości miały się dostać Henrykowi głogowskiemu. Tymczasem Gryfina, wdowa po Leszku Czynym, wystąpiła dopiero teraz z twierdzeniem, że zmarły mąż jej samej zapisał testamentem księstwo krakowskie i sandomierskie, ona zaś prawa swoje przelewa na siostrzeńca swego, króla czeskiego Wacława II, który też bez zwłoki z licznym wojskiem wybrał się do Polski. Ponieważ Przemysław nie chciał dochodzić praw swoich orężem, podjął sam Łokietek nierówną walkę, ale z nieszczęśliwym skutkiem, bo straciwszy Sandomierskie, dostał się w Sieradzu w moc Wacława i musiał mu hołd złożyć jako „wielkiemu księciu krakowskiemu” (r. 1291). Na domiar złego najprzód Tatarzy, a potem pogańscy Litwini najechali posiadłości Łokietka, aż po Łęczycę, którą spalili, a którą po śmierci Kazimierza, zabitego w bitwie nad Bzurą, dostała się również Łokietkowi.

W r. 1295 zaszedł fakt niezmiernej doniosłości: – oto Przemysław wielkopolski, Pogrobowcem zwany, postanowił przywrócić Polsce stracony od dwóch wieków tytuł królewski. Zdaje się, że ta myśl

wyszła od znakomitego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba Świnki; wszyscy też biskupi, z wyjątkiem krakowskiego Jana Muskaty, byli za tem. Opadnięcie korony królewskiej ze skroni potomków Chrobrego poczytywano powszechnie za karę zbrodni, na św. Stanisławie popełnionej; otóż kanonizacja tegoż Świętego była niejako publiczną ekspiacją ze strony książąt panujących i narodu, a zarazem głośną prośbą o wskrzeszenie korony. Stolica ap. chętnie się na to zgodziła, pomna, że dziad Przemysława, Władysław Odonicz, oddał całą ziemię gnieźnieńską opiece tejże Stolicy i zobowiązał się dobrowolnie składać, jako świętopietrze, od trzech do trzech lat dziewięć grzywien złota. Na dzień św. Jana r. 1295 zjechali się do Gniezna biskupi polscy, z wyjątkiem krakowskiego Muskaty, wszystka szlachta wielkopolska i wysłannicy szlachty krakowskiej, a dwa dni później (26 czerwca 1295) czyli w 272 lat po koronacji Chrobrego, arcybiskup Jakób namaścił i ukoronował Przemysława z małżonką Ryksą, szwedką z rodu, rycerstwo zaś okrzyknęło go królem. Wówczas orzeł biały, ukryty

dotąd w mroku, wzbłił się znowu ku słońcu i rozpostarł swe skrzydła ponad całym narodem.

Nowy król polski odbył niebawem wjazd do Gdańska, stolicy Pomorza, którą nowymi murami otoczył; ale nie długo nosił koronę, bo już w lutym r. 1296 za sprawą margrabiów brandeburskich z rąk zdrajców Nałęczów i Zarębów śmierć poniósł.

Teraz szlachta wielkopolska przyzwała na tron Władysława Łokietka; ale on zawarł układ z Henrykiem głogowskim, wnukiem Władysława Odonicza, mocą którego Henrykowi odstąpił zachodnią połowę Wielkopolski, zastrzegłszy dla siebie Pomorze. Wnet jednak niekarność jego wojska i własne błędy, a zwłaszcza gwałty popełnione na biskupie poznańskim Andrzeju Łodzia, tak zraziły Wielkopolan, że wyprawili poselstwo do Wacława czeskiego, by objął rządy nad całą Polską.

Nie był to wybór szczęśliwy, bo Wacław, acz jeszcze młody, wyglądał jak starzec przeżyty. Z chorowitością rozpustnika łączyła się u niego trwożliwość niewieściu-

cha<sup>1</sup>; tak n. p. widok kota wprawiał go w mdłości; grzmotów bał się jak śmierci, a niech się tylko niebo zachmurzyło, włożył do dużej skrzyni, wyłożonej dokoła relikwiami, i drżąc ze strachu, zwoływał ulubionych zakonników, którzy przez całą burzę czytaniem Pisma św. dodawali mu odwagi. Wykształcenia żadnego on nie miał, bo nawet czytać nie umiał, a pod względem politycznym okazał się wrogiem Polski, skoro ją sprzedawał Niemcom, przyjmując ją od cesarza Alberta jako lenno cesarstwa (dokument z 3 lipca 1300).

Mimo to Wacław w lecie r. 1300 przez arc. Jakóba Świnkę ukoronowany został w Gnieźnie koroną Bolesława Śmiałego, podczas gdy Łokietek, opuszczony od wszystkich, pożegnał ziemię ojczystą i przez Węgry podążył do Rzymu.

Na Stolicy św. siedział wówczas Bonifacy VIII (1294-1303), który starał się iść śladami wielkich papieży Grzegorza VII i Innocentego III i wysoko podniósł sztandar władzy papieskiej. On to pierwszy za-

---

<sup>1</sup> Kar. Szajnocha *Pisma* Tom I, 391 Kraków 1887.

prowadził jubileusz wielki, nadając w bulli *Antiquorum* z 22 lut. 1300 odpust zupełny tym wszystkim którzyby w r. 1300 i w każdym roku setnym na przyszłość<sup>2</sup> grzechów swoich należycie się wyspowiadali i nawiedzili rzymską bazylikę św. Piotra 30 razy, jeżeli to są Rzymianie, 15 razy, jeżeli przychodzą z obczyzny. Wówczas pociągnęły do Rzymu niezliczone tłumy pielgrzymów ze wszystkich krajów, tak że miasto wieczne pomieścić ich nie mogło i mieszkali w namiotach po za murami. Historyk współczesny Jan Villani świadczy, że codzień przez cały rok było ich nie mniej jak 200.000, a liczba wszystkich przeniosła dwa miliony; byłby też głód powstał, gdyby był papież nie sprowadził żywności ze stron pogranicznych.

Pośród pielgrzymów znalazł się także nasz Łokietek, a przybył on nietylko w tym celu, by dostąpić odpustu, ale także, by bronić swej sprawy przeciw Wacławowi. Przed-

stał on na dworze Bonifacego VIII, że Polska nie jest cesarskim lennem lecz papieskim, bo wszakże już Mieszko I, a potem Bolesław Chrobry i Kazimierz Sprawiedliwy poddali ją Stolicy ap., a na znak tej uległości opłaca Polska od czasu ostatniego z pośród wymienionych książąt świętopietrze, po trzy denary od każdego gospodarstwa ziemskiego. Tymczasem świętopietrza nie uiszczal ani cesarz Albrecht, ani król Wacław, jego lennik; panowanie zatem Wacława jest uszczupleniem praw Stolicy ap. do Polski, a koronacja jego zakrawa na urąganie z władzy papieskiej.

Skargi Łokietkowe wydały się Bonifacemu VIII tem słuszniejszemi, że Wacław pragnął posiadać także dla siebie lub dla swego syna koronę węgierską. Właśnie podówczas, po śmierci króla Andrzeja, wszczął się spór o tę koronę między Karolem Robertem, królem neapolitańskim, z domu Anjou, a Wacławem, królem czeskim, który prawa swoje przelał na dwunastoletniego syna swego Wacława i postarał się o ukoronowanie tegoż przez biskupa kołoczeńskiego. Bonifacy VIII

<sup>2</sup> Klemens VI skrócił peryod jubileuszowy do 60 lat (1349), Urban VI do 33 (1389) Paweł II do 25 (1470) i tak jest do dziś dnia.

oświadczył się za Karolem Robertem i wysłał do Węgier jako legata swego kardynała Mikołaja Boccasini; kiedy zaś Wacław sprzeciwił się temu poselstwu, pogroził mu papież surowymi karami, jeżeli się roszczeń swoich do korony węgierskiej za siebie i syna swego nie zrzecze. Ostre upomnienie, w osobnem piśmie, otrzymał również biskup krakowski Muskata za to, iż te zaburzenia, zamiast łagodzić, podniecał.

Co do Polski, zganił papież postępowanie Wacława, iż „własną wolą, a nawet z niemąłą zuchwałością, nie będąc wezwany, jak Aaron, i lekceważąc sobie Stolicę apostolską, która jest matką i nauczycielką wszystkich, posiadał tron polski, chociaż wiedzieć był o tem powinien, że prowincye Polski do tej Stolicy należą”. Rozkazuje mu zatem „pod karami duchownemi i świeckimi, aby się królem polskim nie mianował i nic jako król polski nie czynił”.

Wacław II nie tylko nie ustąpił, ale w r. 1303 poślubił Reiczkę czyli Elżbietę, córkę króla Przemysława, by się tam mocniej na tronie polskim utwierdzić. W tymże roku,

11 października, umarł Bonifacy VIII, doznawszy w Anagni strasznych zniewag od Wilhelma Nogaretta i Sciarra Colonna, siepaczy króla francuskiego Filipa IV Pięknego. Nastąpił po nim kardynał Mikołaj Boccasini jako Benedykt XI (22 paźdz. 1303), który atoli już 7 lipca 1304 żywot swój zakończył; poczem wybrany staraniem króla Filipa IV arcybiskup Bertrand de Got jako Klemens V (5 czer. 1305) siedzibę papieską do Avignonu przeniósł (1309).

Tymczasem z otuchą w sercu wrócił Władysław Łokietek do Polski i rozpoczął walkę podjazdową z Czechami, mającymi miasta i grody w swych rękach. Najprzód zajął zamek Pełczyska, należący do biskupa Muskaty, potem Wiślicę, gdzie w kościółku św. Trójcy dłużej się ukrywał. Na tem miejscu syn jego Kazimierz wznosił wspaniałą świątynię; a znajdująca się w niej kamienna statua Matki Boskiej ma być ta sama, przed którą Łokietek często i gorąco się modlił, powtarzając ze łzami: „*Monstra te esse Matrem*” (pokażże się Matką). Opowiada legenda, że raz miał usłyszeć słowa, wychodzące z ust

statuy: *Vladislae surre, procede et vinctes* (Władysławie, powstań, idź naprzód, zwyciężysz). Rzeczywiście, lud małopolski stanął po jego stronie tak, że już w r. 1305 wyrugowano Czechów z ziemi sandomierskiej. W tym samym roku, 21 czerwca, umarł Wacław II, a chociaż syn jego przybrał tytuł króla polskiego i wielkie wojsko na wyprawę przeciw Łokietkowi zgromadził, to jednak panowanie jego nie długo trwało, bo kiedy był już w Ołomuńcu, niemiecki rycerz Konrad von Bodenstein, zakłął go skrytobójczo (4 sier. 1306).

Oswobodziwszy się od groźnego wroga, zajął Łokietek niebawem Kraków na mocy układów z biskupem Muskatą i z mieszczaństwem; tu też 1 września 1306 przedstawiciele szlachty z ziemi krakowskiej, sandomierskiej, kujawskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, dobrzyńskiej i pomorskiej uznali go królem, do nich zaś po śmierci Henryka Głogowczyka (r. 1309) przyłączyła się także Wielkopolska. Wprawdzie w Poznaniu bogaty mieszczanin Pszemko czyli Przemysław wywołał zaburzenie na rzecz synów Henryka, ale wojewoda Dobrogost zdo-

był Poznań, poczem Łokietek dla ukarania mieszczan zniósł urząd wójta w tem mieście i postanowił, aby ich synowie na przyszłość do żadnych godności katedralnych nie byli przypuszczani. Udało mu się także stłumić bunt Alberta, wójta krakowskiego i jego brata Henryka, proboszcza Miechowitów, popierany przez ich rodaka biskupa Muskatę, a mający na celu wyniesienie na tron krakowski księcia Bolesława opolskiego. Łokietek uwięził biskupa, który tylko Czechów i Niemców protegował, ale go wkrótce na żądanie Klemensa V na wolność wypuścił i zabrane włości mu oddał. Gorzej poszło mieszcza-  
nom, bo im odebrał prawo wybierania wójta i radców, a oddał ten przywilej wojewodzie krakowskiemu, z warunkiem, by tylko rodowitych i cnotliwych Polaków do tych urzędów dopuszczano.

Tak odzyskawszy wszystkie dzielnice, z wyjątkiem Pomorza, gdzie się Krzyżacy bezprawnie usadowili, postanowił Łokietek ozdobić skroń swoją koroną i o to poczynił starania u papieża Klemensa V i następcy jego Jana XXII. Ponieważ jednak i Jan, król czeski, wystąpił z rosz-



ceniami do tronu polskiego i osobne w tym celu do Awinionu wyprawił poselstwo, któremu Krzyżacy przez wysłanników swoich użyczyli poparcia, przeto Jan XXII nie chcąc w tym sporze rozstrzygać, dał do zrozumienia Polakom, że najlepiej zrobią, jeżeli bez wyraźnego pozwolenia papieskiego króla ukoronują. Tak się też stało; 20 stycznia 1319 r. Janisław, arcybiskup gnieźnieński, otoczony świetnym orszakiem dostojników, a wobec tłumów ludu włożył na głowę Łokietka i cnej jego żony Jadwigi koronę królewską. Koronacyi dokonano nie w Gnieźnie, ale w katedrze krakowskiej, nie koroną Bolesława Śmiałego, bo tę wywiózł Wacław II do Pragi i oddał Luksemburczykom, ale nowo sprawioną i wspanialszą od poprzednich. Do obrzędu koronacyjnego weszło prócz tego podanie jabłka monarszego, berła i miecza, zamiast dawnej włóczni; poczem te insygnia złożono na zamku wawelskim.

Tak więc po tylu ciężkich przejściach tryumfował król Łokietek, iż nietylko na duchu nigdy nie upadł, ale że się trzymał mocno Stolicy ap. i był niezłomnym chorążym naro-

dowego sztandaru; z nim też idea narodowa polska świetne zwycięstwo odniosła, a przed Polską otworzyła się wspaniała przyszłość.

Ostatnie lata Łokietka zatruty za-targi z butnymi i zuchwałymi Krzyżakami, którzy mimo pogroźek papieży Klemensa V i Jana XXII nie chcieli ustąpić z Pomorza i pustoszyli strasznie ziemię kujawską. Łokietek sprzymierzył się przeciw nim z Gedyminem, księciem litewskim i sprawił, że córką tegoż Annę czyli Aldonę, syn i następca tronu Kazimierz poślubił (r. 1325); a kiedy komisya wyznaczona przez papieża nie znalazła u Krzyżaków posłuchu, musiał oręż rozstrzygnąć. 27 września 1331 pokonał ich 70 letni Łokietek pod Płowcami, dzięki własnej i rycerstwa swego odwadze, jakoteż Wincentemu z Szamotuł, który urażony pierwiej na króla, przeszedł do Krzyżaków, ale teraz żałując swej zdrady, opuścił obóz nieprzyjacielski i razem na wrogów uderzył. W roku następnym zajęli Krzyżacy Kujawy, dalszą zaś wojnę wstrzymał rozejm, wedle którego królom czeskiemu i węgierskiemu oddano polubownie zakończenie sporu (r. 1333).

Król myślał jeszcze w r. 1330 o wyprawie przeciw Tatarom i pisał w tej sprawie do papieża; ale już do tego nie przyszło. Złamany trudami i wiekiem, umarł pobożnie 2 marca 1333, dawszy na łożu śmiertelnym rozkaz synowi, by ziemię przez Krzyżaków wydarte, a zwłaszcza Pomorze koniecznie odzyskał.

A kiedyż jego córka Elżbieta była w Rzymie? W r. 1343 i to z następującego powodu<sup>3</sup>. Poślubiła ona króla węgierskiego Karola Roberta, z domu andegaweńskiego (*Anjou*), któremu powiła dwóch synów, Ludwika i Andrzeja. Pierwszy z nich po rychłej śmierci ojca odziedziczył koronę węgierską, a po zejściu Kaźmierza W. został obrany także królem polskim; drugi miał poślubić Joannę, wnuczkę Roberta, króla neapolitańskiego i wraz z nią berło podzielić. Rzeczywiście zaślubiny te przysły do skutku; ale dopiero akt koronacji mógł nadać Andrzejowi wszelakie prawa, do czego koniecznym było zezwolenie papieskie, bo królestwo neapolitańskie podlegało, jako lenno, ścisłemu

zwierzchnictwu Stolicy ap. Otóż aby to zezwolenie wyjednać i niechęci lub intrygi grożące synowi na dworze neapolitańskim poskromić, podjęła Elżbieta podróż do Włoch.

W onych czasach wiele znaczył przepych zewnętrzny; toż nie dziw, że królowa węgierską wiodła z sobą wspaniały orszak dworu i wielkie skarby, które obliczono na ośm milionów złotych węgierskich. Poznawszy sytuację w Neapolu, zwróciła wszelką usilność ku przyspieszeniu koronacji synowskiej i wyprawiła w tym celu poselstwo do Klemensa VI, rezydującego w Awinionie. Tymczasem przed otrzymaniem odpowiedzi postanowiła uczcić groby Apostołów, gdzie w r. 1300 ojciec jej wyprosił sobie u Boga słodką pociechę i pomoc skuteczną.

Podjętą w takiej myśli z całym dworem pielgrzymkę malują współczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny.

„A słysząc ludzie, że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i bezprzebraną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie i spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościń-

<sup>3</sup> Kar. Szajnocha *Szkice historyczne*. T. IV, Lwów 1901, str. 281.

ce i ulice, aby się przypatrzeć. A napoiwszy się jej widokiem, chwalili jednogłośnie Boga najwyższego, iż tak zacna pani a potężna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jak druga królowa Saba, błagać o łaskę Zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżono się do Rzymu, poruszyła się cała stolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursynowie i powitali ją z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i panienki, cisnęli się, kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: Niech żyje pani węgierska! I trzęsa się ziemia od tych okrzyków. A u bramy św. Piotra przyjęło królowę całe kolegium kardynałów, z procesją i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatkach i brzęczącej monecie, według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki Świętych pańskich, które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzeć się zbliśka wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana, czyli t.zw.

*Weronice*, którą dwa razy po stopniach wchodząc adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w oktawę św. Franciszka z weselem i tryumfem do Neapolu”. Pamięć odwiedzin Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. Z wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy którymi osobiście duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra celował, ustanowili kardynałowie na cześć królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość, pod nazwą „rocznica królowej”.

Wreszcie nadeszła z Avinionu bulla Klemensa VI (z 2 lutego 1344), zezwalająca na koronację Andrzeja; mogła zatem Elżbieta po siedmiomiesięcznym pobycie w Neapolu wrócić do Węgier. Na dzień koronacy wybrano 16 września 1345; przedtem atoli utworzył się na dworze Andrzeja spisek, o którym zdaje się wiedziała żona jego Joanna, a który popierała jej krewna, cesarzowa konstantynopolitańska, aby synowi swojemu Ludwikowi, księciu Tarentu, utorować drogę do korony. Najłatwiej było zgładzić króla trucizną, ale tego środka sprzysiężeni nie użyli, bo w Neapolu rozeszła się wieść, że matka

żegnając się z synem, wsunęła mu na palec pierścień z relikwią, będący ochronnym talizmanem od truciizny i stali!

Chcąc Andrzeja odciągnąć od jego straży węgierskiej, zaproszono go na łowy, a gdy nocował z całym dworem w klasztorze w Aversa, kilku spiskowych wywabiło go z sypialni, pod pozorem, że przybył poseł z Węgier, poczem obaliwszy go, zarzucili mu szarfę na szyję i tak trzymali zawieszoną za oknem, dopóki ducha nie wyzionął.

Jęki konającego słyszała królowa, ale ani się nie ruszyła; co gorsza, oddała swą rękę Ludwikowi, księ-

ciu Tarentu; a kiedy Ludwik węgierski, brat Andrzeja, najechał Neapol, umknęła do Avinionu, który w r. 1348 papieżowi za 80.000 dukatów sprzedała. Wprawdzie Klemens VI uwolnił ją od zarzuconej jej zbrodni, ale zato Urban VI rzucił na nią klątwę i odsądził ją od tronu, poczem Joanna na zamku Muro uduszoną została (r. 1382).

Królowa Elżbieta odegrała jeszcze ważną rolę po śmierci Kazimierza W., bo ją syn Ludwik zaraz po koronacji swojej zostawił na wielkorządztwie w Polsce, które ona do r. 1376 sprawowała († 1380).

*J. S. Korczyński, Obrazki historyczne z dziejów Polski, Cz.1 Czasy Piastów, Przemyśl 1907, str. 47 – 58.*

# Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

---

*Cios*

**F**ryderyk August był bardzo przychylnie dla Redemptorystów usposobiony; wiedział bowiem o ich błogosławionej działalności w Warszawie. Niestety, uląkł się Napoleona i choć z żalem, jednak podpisał w pałacu swoim w Pilnic dekret, skazujący Benonitów na wywiezienie.

Dekret nadszedł do Warszawy 14 czerwca; zaraz następnego dnia władze francuskie porozumiały się z polskimi, w jaki sposób wykonać go należy. – Wyznaczeni komisarze 17 czerwca udali się do kościoła św. Benona, opieczętowali go i przeprowadzili staranną rewizję tak w klasztorze, jak i w kościele; przetrząśnięto nawet groby kościelne. Później wszystkich zakonników zwołano do celi ojca rektora i zapisano, skąd każdy pochodzi i ile lat liczy. Następnie św. Klemensa, O. Jestersheina i jednego

jeszcze ojca zawieziono do ministerjum policji. Tam im oświadczono, co ich czeka, i wyrażono nadzieję, że „nauczając Ewangelji i wpajając w umysły wiernych ducha prawdziwej religji, dadzą swym przykładem najlepszą dla tychże naukę, gdy bez najmniejszego sarkania przyjmą wyrok monarchy”. – Ojcowie oświadczyli, że przyjmują wyrok na siebie wydany. Prosilili jednak, żeby im pozostawiono nieco czasu do załatwienia różnych spraw; otrzymali odpowiedź, że jest to niemożliwe. Obiecano tylko św. Klemensowi, iż władze dołożą starań, aby ks. biskup wyznaczył księdza, któryby się zaopiekował majątkiem, jaki Redemptoryści w Warszawie pozostawią.

Zrazu nie było ustalone, dokąd Benonici zostaną wywiezieni. Prosilili wprowadzić, żeby ich odstawiono do Galicji, ponieważ jednak po-

trzeba było na to zezwolenia gubernatora Galicji, zamieszkałego we Lwowie, a na jego odpowiedź co najmniej kilka dni czekać by musiano, nie przychyłono się do tej prośby, lecz kilku Benonitów postanowiono wywieźć do Warmji, skąd pochodzili, pozostałych zaś wysłać do pruskiej twierdzy Kistrzyna.

Tymczasem nie szczędzono nie-szczęśliwym zakonnikom najróżnorodniejszych udręczeń. Przy badaniu zadawano im bezwstydnego pytania. Nie dość na tem – 18 czerwca 1808 r. umieszczono w Gazecie Warszawskiej artykuł, w którym, starając się uniewinnić postępowanie rządu, czyniono różne Benonitom ubliżające zarzuty.

Wywiezienie nastąpiło 20 czerwca o godzinie wpół do piątej rano. Jadących do Warmji umieszczono na jednej w cztery konie zaprzężonej bryce, pozostałych zaś zakonników sześć bryczek powiozło do Kistrzyna. Żegnał ich płacz zebranych tłumów.

Droga do Kistrzyna była daleka – 66 mil; żandarmi francuscy pilnowali, żeby nikt nie zbliżył się do jadących. Jechano na Międzyrzecz.

Wkrótce po osadzeniu w twierdzy Kistrzyńskiej św. Klemens napisał do ks. arcybiskupa Raczyńskiego list następujący:

„J. O. Mości Księżę! Czułość ojca nie pozwala częstokroć dziecięciu kochającemu rozrzewniać serce ojcowskie. Wszakże wdzięczność, którą winien syn, zniewala go, aby złożył mu hołd, miarkując wyrażenie swych uczuć. Dzieci i owce, lubo niegodne tego nazwiska, znamy Ojca i Pasterza, wdzięczność więc pozwoli nam W. Księżęca Mość złożyć u nóg swoich za wszystkie względy, a głęboko od-tąd tkwić będzie, jako dotąd tkwiła pamięć onychże i powinność modlenia się do Ojca błogostawieństw, aby onychże W. Księżęcą Mość czynił zawsze uczestnikiem. Los nas spotkał według woli Boga, zgadzamy się z nią. Słodko nam cierpieć, gdyż wcale nie poczuwamy się do niczego. Dekret nam czytano bez procesu, dekret egzekwowano nad treść onegoż. Dozwolona nam była wolność zabrania naszych rzeczy, jak najprędzej nas wypędzono. Egzamina, na które kilku z księży brano, takie były, że nawet pomyśleć jest rzecz

obrzydliwa. Oddaleni od wszystkich, nie wiemy za co? Osadzeni w fortecy, jaki los nas czeka, Bogu wiadomo. Podpisy, których wymagano w Warszawie po Polakach, przeciwni byli we wszystkim prostemu sumieniu. Lecz w tem wszystkim wola Boga, niechże więc będzie uwielbiona. Dopuszczać na nas, bośmy nie byli, jak być powinni. Nic nam już nie pozostaje, jak tylko udać się do Waszej Księżęcej Mości i prosić o wstawienie się do Króla JMci. Jeżeli nie będzie nam dozwolony powrót do Księstwa Warszawskiego, niechże nam będą wrócone własności i dana wolność pójścia albo do Saksonji, albo do Alzacji. Polecamy się łaskawym Waszej Księżęcej Mości względem niegodni słudzy.

W Kistrzynie 28 czerwca 1808 r.

*Ks. Klemens Hofbauer Vicarius  
Generalis z całym zgromadzeniem  
Ss. Redemptoris.*

Z wywiezionymi zakonnikami władze wojskowe w Kistrzynie obchodziły się dobrze. Od 1 lipca ojcowie mogli odprawiać Mszę św. i w ogóle spełniać posługi kapłańskie.

Pobyt w Kistrzynie się przeciągał. D. 17 lipca św. Klemens tak pisał z Kistrzyna do nuncjusza w Wiedniu: „Zapewne Waszej Ekszelencji już wiadomo, że nasze zgromadzenie w Księstwie Warszawskim zostało rozwiązane. Stało się to za zarządzeniem najlepszego Boga; niech będą uwielbione sądy Jego. Żaden z mych współbraci w Warszawie u św. Benona nie pozostał; nie pozwolono być ojcu wśród dzieci, ani braciom żyć wspólnie. Dlaczego się to stało, łatwo zrozumieć ten, kto wie do czego dążyliśmy, kto jest świadom, jaka jest mądrość tego świata. Przybędę do Wiednia zapewne z jednym klerykiem, jeśli się Panu Bogu spodoba zezwolić mi na to. Niech mi Wasza Ekszelencja wybaczy, że pokornie proszę go o to, żeby zechciał polecić, aby mi się wystarano o jakie pomieszczenie u Braci Miłosiernych. O pożywienie sam starać się będę. Żeby zaś Braci Miłosiernych częściowo wynagrodzić, podczas pobytu u nich będę udzielał chorym Sakramentów świętych.”

W kilka dni po napisaniu tego listu, na rozkaz Davouta, św. Klemensa i jego towarzyszy z twierdzy Ki-

strzyńskiej uwolniono; niektórych odstawiono do powiatów, skąd pochodzili. Św. Klemens postarał się o paszport i do Wiednia się udał.

Zamknął się dla niego najważniejszy okres w życiu. Warszawa straciła swego Apostoła. Pan Bóg wyznał mu do pracy inne pole.

Jak widzimy z przytoczonych listów Święty przyjął z poddaniem cios, chociaż serce jego pękało z bólu; dał przez to wzór, jak w cierpieniach, choćby największych, zachować się należy. A czyż mogło go dotknąć większe cierpienie nad to, którego musiał doznać, gdy ujrzał, jak w jednej chwili zostało zburzone to, co on przez dwadzieścia

jeden lat pobytu w Warszawie z takim trudem i mozołem zbudował i podtrzymywał?

A co się stało z kościołem św. Benona po wywiezieniu Redemptorystów z Warszawy? Kościół zamknięto, a w klasztorze umieszczono wojsko. Nieco później kościół przerobiono na schizmatyczną cerkiew, a w klasztorze zamieszkał kler schizmatyczny. Jeszcze później kościół obrócono na skład wojskowy, wreszcie urządzono w nim fabrykę wyrobów stalowych istniejącą tam aż dotąd. Gdzie ongi tyle razy brzmiał apostołski głos św. Klemensa, teraz słysząc huk maszyn i łoskot młotów...

*Władysław Szołdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 117 – 123.*



# Nieomyślność papieża

---

**M**oglibyśmy poprzestać na wyżej przytoczonych faktach, gdyż mamy w nich świadectwo całego Kościoła, i to wydane tak uroczyście, jak rzadko bywa. Ale oprócz tych świadectw publicznych, bijących w oczy, których możnaby znaleźć więcej, miło nam powołać się na inne, nie tak głośne, ale nie mniej cenne. Są to głosy największych geniuszów i ludzi świętych, którzy z czytania Ewangelii wyciągali te same wnioski. Świadectwa to tem cenniejsze, że nie są wcale obmyślane; że wyrwają się z ich piersi już to jako okrzyk wiary wobec przeczeń heretyków, jako wyrażenie miłości, uwielbienia, świętego zapału na widok piękności Kościoła, zjednoczonego ze swoją głową i nieomylnie przez nią nauczanego i kierowanego. Wspomnę tu św. Ireneusza, Orygenesza, Cyprjana, św. Grzegorza Nazjanzeńskiego, św. Bazylego, św. Efrema, św. Epitanjusza, św. Hieronima, św. Am-

brożego, Prudencjusza, św. Astera z Amazji, św. Augustyna, św. Piotra Chryzologa, św. Teodora, św. Maksyma, św. Teodora Studytę. Można tych świadectw przytoczyć jeszcze trzy razy, pięć razy więcej; wszystkie cechują wspólny ton, akcent — nie nieśmiały, wahający się, jak n.p. wtedy, gdy chodzi o rzeczy podlegające zaprzeczeniu i niedostatecznie jeszcze wyjaśnione, — przeciwnie, żywy, gorący, pełen zapału i czci dla tej obecności Piotra, czuwającego zawsze na swej stolicy, ażeby nauczać świat.

Ośmielam się twierdzić, że dla tego, kto umie czytać, owo bogactwo określeń, trochę może pozbawionych ścisłości, jest dowodem bardziej jeszcze przekonującym, aniżeli cała późniejsza ścisłość i poprawność. W ich świetle odczuwa się już i nieomyślność, i zwierchnictwo, i niespożytość, i wszystkie inne prerogatywy stolicy Piotrowej.

Ale oto na widnokręgu pojawia się chmura. Przeniesienie przez Kon-

stantyna stolicy na wybrzeże Bosforu, podniosło Konstantynopol do rzędu pierwszego miasta po Rzymie i równocześnie z tem biskupi tego grodu zapragnęli mieć w kościele drugie miejsce. Nie było to słuszne, gdyż podział administracyjny Kościoła wcale nie stosuje się do podziału państw świeckich. To wszakże nie zdołało ich powstrzymać. Kiedy przez ciągłe usiłowania, zręczność i poparcie cesarskie, wyrosli nad patriarchów Antjochji, Aleksandrii, Jerozolimy, zdobyli nareszcie w Kościele drugie miejsce, którego tak niepomniernie pragnęli, podnieśli oczy i na pierwsze. Zaczęli twierdzić, że godność biskupa powinna iść w parze z godnością miasta, że zatem biskup Konstantynopolu, stolicy i pierwszego miasta w świecie, winien być przez to samo najwyższym ze wszystkich biskupów chrześcijaństwa. Stąd wynikło opłakane odszczepieństwo Kościoła greckiego, trwające dziś jeszcze a zapoczątkowane przez Focjusza (857—886), potem zerwane, (886—1054), wznowione przez Michała Cerularjusza (1054—1059), które pociągnęło za sobą część Wschodu.

Do tej pory Kościół nie roztrząsał ani orzekał prerogatyw Stolicy Apostolskiej; nie było to potrzebne, ponieważ nikt nie wątpił o nich. Chrześcijanie żyli wiarą, posłuszeństwem, poświęceniem, miłością, bez rozróżnień i odgraniczeń, wiedząc, że papież jest namiestnikiem Chrystusowym, następcą św. Piotra, głową Kościoła, któremu powierzone zostały owieczki Pana. Zadawalniano się tem, bo też zaiste powinno to było wystarczyć. Ale po rozpowszechnieniu się owego roszczenia, które uparcie trwało i rosło, grożąc Kościołowi schizmą i już ją rozpoczynając, nie wolno było się wahać; należało sformułować dogmat jasno, wyraźnie, żeby oświecić Wschód i nawrócić go, jeżeli to możliwe, ze zgubnej drogi, na którą go wiodły ambicja biskupów Konstantynopola i pycha cesarzy. To było zadaniem trzynastego soboru powszechnego, zgromadzonego w Lionie w 1245 r. — i oba Kościoły, Wschodni i Zachodni, przyjęły jednozgodnie orzeczenie dogmatu o zwierzchnictwie Kościoła rzymskiego.

Przytaczamy tutaj dosłownie to orzeczenie, gdyż jest ono nadzwyczajnie ważne. „Święty Kościół rzymski posiada najwyższe i całkowite zwierzchnictwo nad Kościołem katolickim, i uznaje w duchu prawdy i pokory, że otrzymał je z pełnią władzy od samego Zbawiciela, w osobie błogosławionego Piotra, książęcia i głowy Apostołów, którego następcą jest Najwyższy Kapłan rzymski. I tak samo, jak ten Kościół ponad wszystkie inne — ma obowiązek bronięcia prawd wiary: tak, „skoro powstają różnice zdań w rzeczach wiary, jego wyrok winien je rozstrzygać”.

To jest pierwsze dogmatyczne orzeczenie, dotyczące się papieństwa. Patriarchowie konstantynopolitańscy chcieli osiągnąć pierwszeństwo na zasadzie politycznego znaczenia swego miasta. Sobór wyrokuje, że owo pierwszeństwo nie znajduje się w żadnym związku z jakimikolwiek politycznymi warunkami, że sam Zbawiciel nadał je Kościołowi rzymskiemu w osobie Piotra i jego następców. Sobór ogranicza się ściśle na określeniu tylko tego, co było poddane wątpliwości, nie dotyka innych przywilejów Piotro-

wych, którym nikt nie zaprzecza i które z porządku rzeczy wynikają z tego pierwszeństwa. Nie wymienia zatem i nieomyślności. Ale ktoś nie dostrzeże jej tak jasno wyrażonej w zakończeniu orzeczenia Soboru: „I tak samo, jak ten Kościół przed wszystkimi innymi ma obowiązek bronięcia prawd wiary, tak skoro powstają różnice w rzeczach wiary, jego wyrok winien je rozstrzygać”. Jeżeli jego wyrok ma rozstrzygać w rzeczach wiary, jakżeby wyrok ten mógł być omylnym?

To też od tej chwili coraz więcej genjuszów i świętych głosi zgodnym chórem, podziw swój i uwielbienie. Po chórze Ojców Kościoła, podnosi się chór wielkich teologów, współzawodnicząc w dokładnem i jasnem wystawianiu nieomyślności Najwyższego Kapłana. Na czele tego chóru widzimy świętego Tomasza, który wyraża się w tym przedmiocie z jasnością, niepozostawiającą nic do życzenia. A przed św. Tomaszem jeszcze należałoby wymienić innych jak św. Anzelma, Lafranc'a, św. Tomasza Kantorberyjskiego, Piotra Błoseńskiego, Iwona de Chartres, Alberta Wiel-

kiego; po nim zaś: Jana z Paryża, św. Jana Kapistrana, św. Antonina,

Djonizjusza Kartuza i wielu, wielu innych.

*Szkoła Seraficka 1930, R. 5, z. 11, str. 325 – 328.*

## Nauka o czyściu

**W** dzień Wszystkich Świętych Kościół zwraca nam uwagę na owych szczęśliwych przodków naszych w pielgrzymce doczesnej: którzy wszyscy z ust sprawiedliwego Boga usłyszeli te słowa: „Ty dobry, wierny sługo – wnijdź do radości twego Pana. Cieszcie i radujcie się, bo nagroda wasza w niebiesiech jest wielka”.

Tem samem Kościół św. napomina nas, abyśmy naśladować cnoty św. Pańskich po śmierci także się stali członkami Kościoła tryumfującego w niebie. Jakiemi cnotami jaśniał tu na ziemi twój św. Patron? Może pokorą – cierpliwością w utrapieniach. Czy ty jesteś po-

kornym i cierpliwym? Może był szczodrym dla ubogich, – a ty może jesteś łakomy! Nie lubił smacznych pokarmów ani trunków ale wiele pościł, ciało swoje umartwiał, a ty na każdy sposób mu dogadzasz i pielęgnujesz je, jak gdyby „brzuch był twoim Bogiem”. Do nieba dostaną się tylko ci, co w łasce Boskiej umierają i w godzinie śmierci najmniejszego grzechu nie mają na duszy swojej, bo „nic nieczystego nie wnijdzie do Królestwa Bożego”. – Kto w godzinie śmierci jest jakim ciężkim (śmiertelnym) grzechem obciążony – ten przyjdzie na owe miejsce gdzie panuje „ciemność ostateczna” gdzie jest „płacz i zgrzytanie zębów” – a zkład już „nie ma odkupienia” to jest do

piekła. Ci nieszczęśliwi są wyłączeni z Kościoła, są jakoby martwe i odcięte członki jego. Za nich Kościół św. się nie modli ani się Msza św. za potępieńców nie odprawia.

Kto zaś w godzinie śmierci się znajdował w stanie łaski Boskiej poświadczonej, ale jeszcze miał na duszy swojej jakie małe uchybienia lub grzechy powszechne, ten po śmierci przyjdzie do czyśca. Do nieba wniknąć nie może, bo tego nie dopuści świętość i sprawiedliwość Boga, który i najmniejszym grzechem się brzydzi. Lecz Pan Bóg jest także dobrotliwym i nieskończonego miłosierdzia; dlatego dusz takich za lekkie grzechy nie odrzuca od oblicza swojego na zawsze do piekła. Między niebem i piekłem więc jest jeszcze jedno miejsce, na które się dusza człowieka małemi obciążona grzechami dostanie – a to jest czyściec. – Kościół św. o tem czyścu uczy nas:

1. że dusza ludzka przez cierpienie wyznaczonej kary w czyścu zadość czyni sprawiedliwości Bożej i oczyszcza się z grzechów,
2. że po wytrzymaniu tej kary t. j. po zupełnem oczyszczeniu się du-

sza człowieka miejsce to opuszcza i idzie do nieba,

3. że dusze w czyścu same sobie pomódz nie mogą; czas zasługi minął,

4. że my duszom w czyścu cierpiącym możemy przyjść w pomoc, t. j. za nimi się u P. Boga przyczynić, aby kary ich zostały ukrócone, a one prędzej do nieba się dostały,

5. że najskuteczniej możemy to uczynić przez: ofiarę Mszy św., oprócz tego przez modlitwy, posty, ofiarowanie dobrych uczynków, św. spowiedzi i Komunii za dusze czyścowe,

6. dusze w czyścu nazywamy „kościółem cierpiącym”.

Dlatego też Kościół Boży każdego roku odprawia wielką uroczystość za dusze wszystkich zmarłych raptunków potrzebujących w Dzień Zaduszny i wzywa nas, abyśmy się za dusze w czyścu modlili. Wierni chrześcijanie w dzień zaduszny śpieszą do kościoła, dając na Msze święte, dając zalecić dusze zmarłych, ofiarując św. Komunie i odpusty za nie. A P. Bóg mile przyjmuje te ofiary nasze za biedne te dusze. Święta Perpetua mę-

czenniczka miała brata imieniem Dynokrates. Ten cierpiał na raka w twarzy i umarł na tę chorobę. Razu jednego brat pokazał się jej we śnie. Widziała go wychodzącego z jakiegoś ciemnego miejsca, gdzie się jeszcze wiele innych ludzi znajdowało. Zdawało jej się, że bardzo cierpiał od gorąca i pragnienia, był blady i nędzny, a na twarzy miał czarne znaki. Wielka przestrzeń przedzielała ją od brata tak, że się nie mogli zbliżyć ku sobie. Obok brata jej stało wielkie naczynie z wodą, ale brzeg tego naczynia był za wysoki i biedny Dynokrates daremnie usiłował napić się z niego i ochłodzić się. Perpetua niezmiernie rozrzewniła się na widok takiej niedoli brata. Przebudziwszy się mniemała, że to widzenie we śnie jest znakiem, iż brat jej na tamtym świecie jeszcze cierpi. Modliła się przeto za niego – łzami się zalewając. – Później znowu miała widzenie. Ale teraz owe ciemne miejsce było jasno oświecone; brat jej Dynokrates pokazał jej się czysto i porządnie ubranym, a rana raka na twarzy była zagojoną. Stał on przy naczyniu z wodą; teraz już było tak niskie, że mu dochodziło tylko do pasa, a na

brzegu stał kubek, którym czerpał wodę i pragnienie swoje gasił. Wesoło ztąd odszedł, aby się z innymi bawić. Teraz poznała św. Perpetua, że brat jej został uwolniony od kary – t.j. z czyśca.

Tertulian w II. wieku mówi: (de praescr.) „Zwykliśmy za umarłych w rocznicę dnia kiedy zesli z tego świata Mszę św. odprawiać.”– Na soborze w Attigni 765 r. zgromadzeni biskupi i opaci zobowiązali się wzajemnie, że jeżeli jednego z nich P. Bóg powoła z tego świata do siebie, to każdy z nich 30 Mszy św. sam za niego odprawi i postara się, aby i insi kapłani pewną liczbę Mszy św. odprawili i psalmy odmówili. – Św. Augustyn (ad fr. in erem.) powiada: „Jeśli chcesz człowiecze, aby się P. Bóg zmiłował nad tobą, zmiłuj się i ty nad swymi braćmi i siostrami cierpiącymi w ogniu czyścowym; bo miłosierni tylko znajdą miłosierdzie”. Ten św. Augustyn opowiada w swoich wyznaniach 9. c. 11. O najukochańszej matce św. Monice, że ani jednego dnia nie opuściła, iżby nie znajdowała się na Mszy św.; umiała bowiem cenić wysoką wartość Przenajświętszej Ofiary,

przez którą kiedyś winy nasze będą zgładzone. Na ostatniej pościeli, gdy się czuła bliską śmierci, ostatnie jej prośby do synów były: nie o kosztowny pogrzeb, lub balsamowanie jej ciała i przewiezenie go przez morze do grobu familijnego, nie! – ostatnie jej życzenie było! iżby synowie nigdy nie zapomnieli o niej u ołtarza przy Mszy świętej.

W Piśmie Św. II. Machab. XII. czytamy, że Judasz Machabejczyk po odniesionem zwycięstwie zebrał składkę 12 tysięcy drachm srebra i posłał do Jeruzalem, „aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę, dobrze i pobożnie myśląc o zmarłych; bo gdyby się nie był spodziewał, że oni pobici zmarłych wstać mieli, zdałaby się rzecz

nie potrzebna i próżna, modlić się za umarłych. A iż uważał, że ci, którzy pobożnie byli zasnęli, bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną. A tak „święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani.” – Tu jasno i wyraźnie wskazana jest wiara, że na tamtym świecie ci, którzy zmażą grzechową obciążeni pomarli, za służonej zapłaty są pozbawieni, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na czas pewny, i że skrócenie tego czasu i wcześniejsza nagroda, modlitwami i ofiarami żyjących mogą i powinny być wyjednywane. A ty synu – córko, czy pamiętasz przy Mszy św. na duszę twojej matki, ojca, krewnych, aby tym sposobem ukrócić czas kary czyścowej?!”

*Zdrowaś Marya 1885/1886, R. 1, nr. 2, listopad, str. 22 – 25.*

# Święta Gertruda

## *Przyjaciółka dusz czyśćcowych*

**J**uż w młodości Gertruda św. poznała Pana Boga i znalazła z Nim swoje bawienie.

W 5 roku już została oddaną do klasztoru w Rodalsdorf, gdzie ją w pokorze i miłości Bożej wychowywano. Okazywała wielką chęć do pobożności i szczególną miłość, do Najśw. Panny, której opiece zawsze się polecała. Tę gorącą miłość ku Matce Bożej przechowała w całym dalszym życiu swoim i starała się ją okazywać nade wszystko przez naśladowanie Jej świętych cnót, szczególnie czystości serca, pokory i miłosierdzia. Jako najgodniejsza z wszystkich siostr została wkrótce przełożoną klasztoru. Niechciała przyjąć tej godności, bo wołała być posłuszną rozkazom swoich przełożonych, jak sama rozkazywać innym. Będąc jednak przełożoną zgadzała się z wolą Bożą i pocieszała się tą myślą, że teraz i siostry swojego klasztoru do nabożeństwa ku Najśw.

Pannie Maryi będzie mogła zachęcać. Modliła się dużo i wielką jej to sprawiało przyjemność, kiedy chorego nawiedzić, smutnego pocieszyć albo ubogiemu jakiemu jałmużnę wyświadczyć mogła. Nie tylko żyjących tu na ziemi bliźnich swoich miłowała św. Gertruda i chojną jałmużnę im świadczyła, lecz równie kochała i dusze w czyśćcu cierpiące. Ofiarowała za nie wiele swoich postów i św. Komunii, gorąco prosiła Boga aby zasługi jej dobrych uczynków przywłaszczył duszom opuszczonym. Szczególnie w nocy odprawiała różne nabożeństwa za dusze zmarłych, aby je Pan Bóg wybawił z mąk czyśćcowych i przyjął na miejsce wiecznego spoczynku i pokoju. Ona sama coraz bardziej tęskniła za niebieskiem Oblubieńcem swoim. Pan Jezus zesłał na nią ciężką chorobę, która jej bramę do nieba otworzyć miała. Zaopatrzona św. Sakramentami leżała na swym łożu boleści,



w rękach trzymała obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, ciągle patrzała na Pana Jezusa i całowała Jego św. Rany. Tak w objęciach Oblubieńca swego Bogu ducha oddała 1334 r.

Pytanie: Komuż św. Gertruda oprócz żyjących w pomoc przychodziła? i na jaki sposób?

Nauka: Wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela dla wiernego chrześcijanina jest największą pociechą w chorobie i w godzinie śmierci, jest nadzieją każdego grzesznika pokutę czyniącego. Dla tego już w najdawniejszych czasach konającemu dawano do ręki krzyżyczek.

*Zdrowaś Marya 1885/1886, R. 1, nr. 2, listopad, str. 28 – 29.*

## Przeciw Kościołowi i Polsce

---

**M**otorem głównym, jeśli nawet nie jedynym średniowiecza, była walka światopoglądów, które tworzyły siłę kształtującą całe życie ówczesne. Linja demarkacyjna świata średniowiecznego jest całkowicie jasna: jest to linja graniczna dwóch światopoglądów — chrześcijańskiego i antychryścjanistycznego.

Głównym ośrodkiem światopoglądu drugiego był potężny i agresywny obóz wyznawców Mahometa. Walka tych dwóch światów wypeł-

nia karty historii aż po koniec XVII stulecia. Głównymi terenami tych wzmagających się krajów leżących nad morzem Śródziemnym, następnie Węgry i Polska. Napór ekspansji turecko-arabskiej załamał się ostatecznie u wschodniej granicy Polski, „przedmurza całego chrześcijaństwa”.

Rozłam świata chrześcijańskiego na skutek tak zwanej reformacji — na dwa wrogie obozy, stał się nie tylko czynnikiem sprzyjającym ekspansji tureckiej, ale dostarczył obozowi mahometańskiemu nowego

sprzymierzeńca. Sojusznikiem tym stały się państwa protestanckie. W w. XVII, Turcja nie walczy już sama, popiera ją polityka tajnych organizacji protestanckich. Okultystyczne organizacje protestanckie stały się zawiązkiem masonerii. Te to właśnie organizacje, posługując się jako łącznikiem — światem żydowskim, zmobilizowały w XVII w. wszystkie siły przeciwko katolicyzmowi. Fermenty t. zw. reformacji i wzmagająca się laicyzacja życia — załamały, nawet w obliczu najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jedność chrześcijańską, jedność państw katolickich.

Akcja wojenna Ligi katolickiej (Państwo Papieskie, Hiszpanja i Wenecja) przeciwko Turcji w r. 1571 odbyła się bez udziału Polski, która w tych decydujących chwilach, zachowała w stosunku do Turcji życzliwą neutralność pod wpływem Salomona ben Natana Askenazego, byłego lekarza nadwornego króla Zygmunta Augusta, doradcy i inspiratora wielkiego wezyra Sokollego.

Pierwsze plany rozbioru Polski, opracowane były i przygotowane w okultystycznej organizacji protestanckiej, w tak zwanym „Zakonie

Palmowym”. „Zakon” ten wyrósł na podłożu tajnej propagandy Akademii florenckiej, w której w epoce renesansu gnieździła się centrala robót konspiracyjnych na kontynencie europejskim. Członkiem „Zakonu Palmowego” był od r. 1648 król szwedzki Karol Gustaw, obdarzony tytułem „Der Erhabene mit der hochsteigenden Sonnenblume” — „Wzniósł, z wysoko pnącym się słonecznikiem”. Współtwórcami planów rozbiorowych byli — obok Króla Szwedzkiego — inni „bracia” tego zakonu, a mianowicie Fryderyk Wilhelm brandenburski („Osobliwe światło w Niemczech”), Rakoczy, książę Siedmiogrodzki i Komeński z Leszna w Wielkopolsce, który na ziemiach polskich pełnił służbę łącznika i informatora „wielkich wtajemniczonych” zakonu. Zdradziecka działalność Komeńskiego sięgała aż do obozów kozackich i jeszcze dalej — do Stambułu<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Jan Amos Komeński (Comenius) członek sekty braci czeskich, Czech z pochodzenia, osiadł w Lesznie w czasie wojny trzydziestoletniej jako protegowany głośnego poplecznika protestantyzmu, magnata Rafała Leszczyńskiego. K. Morawski: Źródła rozbiorów Polski.

Ogólne powstanie narodowe, zapoczątkowane obroną Częstoch-

wy, przekreśliło plany międzynarodowego spisku przeciw Polsce.

*M. Skrudlik, Misja dziejowa Polski a chwila obecna. Dzieje kultu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej w Polsce, Wilno 1937, str. 35 – 37.*

## O praktyce poddania się woli Bożej

---

*W chwilach, gdy odczuwamy brak łaski Bożej*

**T**rzeba nam zgadzać się z wolą Bożą, gdy brakuje nam zewnętrznych lub odczuwalnych środków do zbawienia, ponieważ spodobało się Panu je nam odebrać. Na przykład, kiedy zostaje nam zabrany kierownik duchowy lub przyjaciel, który nam pomagał lub dodawał nam otuchy. Wydaje nam się wówczas, że bez jego pomocy, nie damy sobie rady. W tym, co wówczas odczuwamy, jest coś z prawdy, bowiem rzeczywiście sami nie możemy czynić postępów na drodze świętości; pomoc jest nam nie-

zbędna, i to właśnie dlatego ów mądry kierownik lub przyjaciel został nam dany. Czy jednak Bóg kocha nas mniej dzisiaj niż w dniu, kiedy udzielił nam daru w ich osobie? Czyżby przestał być naszym Ojcem? A czy taki Ojciec jak Bóg mógłby porzucić swoje dzieci? Kierownik, którego dziś opłakujemy, prowadził nas szczęśliwie na dotychczasowej drodze. Lecz nie wiadomo, czy byłby równie zdolny do kierowania nami na tej, na którą dziś wkraczamy, i do doprowadzenia nas do celu, do którego zostaliśmy powołani. Mistrz nasz,

Jezus Chrystus powiedział wszakże Apostołom: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę Paraklet nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, to pošlę Go do was” (zob. J 16, 7). Skoro tak, kto ośmieli się powiedzieć, że nie jest dlań pożyteczne zostać pozbawionym nawet najlepszego, najświętszego kierownika czy przyjacielą? Czy jednak czasem nie jest to kara, którą ściągnęły nasze niewierności? I tak może być. Lecz cóż to! Wiemy przecież, że kary ojcowskie wywierają na jego posłusznych dzieciach wpływ leczniczy i zbawienny. Jeśli zatem chcemy rozbroić rękę Ojca niebieskiego, wzruszyć Jego serce, a nawet zmusić Go do napełnienia nas nowymi łaskami, przyjmijmy ową karę, a w zamian za nasze ufne poddanie się Jego woli przyśle nam kogoś, kto jeszcze lepiej będzie nas prowadził, niż dotychczas byliśmy prowadzeni, albo też Bóg pełen dobroci sam zajmie się naszym prowadzeniem: ześle Ducha Świętego – jak na Apostołów – którego światło oświecili nasze kroki, a namaszczenie łaski wspaniale umocni.

Oto inny przykład. Życie nasze pełne jest aktów pobożności, które stanowią pokarm dla duszy. Choroba jednak przerywa łańcuch pobożnych praktyk, które sami sobie nałożyliśmy; nie możemy uczestniczyć we Mszy świętej nawet w niedzielę; pozbawieni jesteśmy świętego pokarmu Komunii, a wkrótce osłabienie sprawi, że nawet modlitwa stanie się niemożliwa. Duszo pobożna, nie skarż się wówczas, bowiem wezwana jesteś do zaszczytu karmienia się udziałem, wraz z samym Jezusem Chrystusem, w *pokarmie*, którego może *nie znasz*, lecz który uczyni z twej choroby potężne narzędzie zbawienia: „Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie. [...] Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał” (zob. J 4, 32. 34). Ten sam pokarm jest ci wówczas podawany. Zauważmy, że jest to jedyny pokarm, który zapewnia człowiekowi życie wieczne. Nawet modlitwa będzie nieskuteczna, jeśli nie będzie odżywiana tym zbawiennym pokarmem, o czym świadczą słowa świętej Ewangelii: „Nie każdy, kto mówi Mi: <<Panie, Panie!>>, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten,

kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Wiemy wszak dobrze, że Bóg jest sprawcą stanu, w jakim się znajdujemy; On też sam zwalnia nas z praktyk pobożnych lub je nam uniemożliwia. Nie przejmujemy się zatem, lecz wiemy, że w zamian oczekuje od nas jeszcze doskonalszego ćwiczenia się w wypełnianiu Jego woli, wyrzekając się własnej; a okazja do tegoż ćwiczenia jest nam dlatego tak często dawana, byśmy nauczyli się czynić zeń nasz zasadniczy pokarm. Istotnie, ileż wraz z chorobą spada na nas przykrości i ofiar! Krzyżuje nasze plany, pociąga dodatkowe wydatki, zmusza do zażywania gorzkich lekarstw, sprawia, że osoby opiekujące się nami czynią to niezręcznie lub zaniedbują posługę; chorego człowieka potrafią dotyczyć nawet drobnostki. Ileż wówczas jest okazji, by powiedzieć: „Bóg tak chce, niech spełnia się Jego święta wola!”. Czuwajmy zatem, aby nie zmarnować żadnej z takich sposobności, by móc zostać zaliczonym do grona dusz najdroższych Jezusowi: „Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50).

A oto jeszcze inny przykład. Zbliża się ważne święto, przygotowujemy się do niego najlepiej jak umiemy i już zawnazę wznasta w nas gorliwość, która zdaje się być przedsmakiem pociech, jakie spłyną na nas w owym uroczystym dniu. Tymczasem, dzień ów nadchodzi, a my sami nie możemy siebie poznać, miejsce radosnego oczekiwania zajęła bowiem przykra oschłość; nie czujemy się zdolni do choćby jednej dobrej myśli. Strzeżmy się przed niespokojnymi wysiłkami, by otrząsnąć się z tego stanu. Bóg sam go na nas dopuścił, a wiemy przecież, że z Jego ręki otrzymać możemy wyłącznie dobro i wielki pożytek, o ile przyjmujemy je z poddaniem. Zaakceptujmy więc nasz stan, jako pochodzący z Bożej ręki, starając się, na ile to możliwe, trwać w skupieniu w obecności przed Nim i poddając się Mu, jak pacjent poddający się działaniom lekarza, po zabiegach którego spodziewa się poprawy swego stanu zdrowia. Bądźmy pewni, że żadna pociecha nie byłaby nam bardziej pożyteczna od owej oschłości zniesionej spokojnie, w duchu poddania się woli Bożej. Bowiem nie nasze uczucia uzdalniają nas do przy-

jęcia łaski Bożej, lecz akt woli, a takiego aktu się nie odczuwa. Może mu czasem towarzyszyć jakie odczucie, lecz nie dodaje ono aktowi woli żadnej zasługi. W oczach Bożych brak [pozytywnego] uczucia ani nawet obecność uczuć negatywnych, które sami sobie wyrzucamy, niczego aktowi woli nie ujmuje.

Niech więc przenika nas prawda o tym, że modlitwie nie muszą towarzyszyć żadne uczucia, by była skuteczna, bowiem polega ona wyłącznie na kierowaniu swej woli ku Bogu i akt ten ze swojej natury nie ma w sobie nic odczuwalnego. Podobnie zresztą rzecz ma się w przypadku działania Bożego w duszy człowieka. Można je porównać do skutków, jakie w ciele człowieka wywołuje jedzenie: żadne uczucie nie towarzyszy pozytywnemu oddziaływaniu na organizm pożywienia, które wnikając w członki, odnawia je i wzmacnia; tak samo jest z Jezusem Chrystusem, pokarmem duchowym danym nam z nieba, by w tajemniczy sposób działał w duszy. Nieszczęsny ten człowiek, który chciałby to wszystko odczuwać. Gdy tylko

przestanie odczuwać zadowolenie, zniechęca się lub zaczyna szukać pocieszenia w rozmaitych modlitwach odmawianych z wysiłkiem i wytężeniem umysłu; wysiłki te jednak zamiast uzdalniać go do przyjęcia łaski, przynoszą odwrotny skutek, gdyż zbyttno zajmują lub wprowadzają niepokój do wnętrza.

Święta Katarzyna Sieneńska spytała podobno pewnego dnia Boga, który niegdyś tak chętnie przemawiał do patriarchów, proroków i pierwszych chrześcijan, dlaczego w jej czasach zdarzało się to tak rzadko. Pan odrzekł jej, że tamci wielcy słudzy Boży, wyzbyci zupełnie względu na własną osobę, przechodzili do Niego jako wierni uczniowie oczekujący Jego boskich pouczeń, pozwalający przetapiać się jak złoto w tyglu czy też malować jak dobrze zagruntowane płótno, dzięki czemu mógł On zapisywać w ich sercu swoje prawo miłości; tymczasem chrześcijanie w jej czasach, żyli tak, jakby Bóg ich wcale nie widział ani nie słyszał, wszystko chcieli sami czynić i powiedzieć, tak bardzo byli tym zajęci i pochłonięci, że nie pozwalali Bogu działać w swoich duszach. Zau-

ważmy, że Zbawiciel przestrzegał nas przed takim postępowaniem: „Modłąc się nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo

będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, zanim jeszcze Go poprosicie” (Mt 6, 7-8).

*Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 98 – 104.*

## Św. Pięciu Braci Polaków

---

**B**olesław Chrobry, pierwszy król Polski, którego wielkie imię naród nasz w wdzięcznej pamięci przechowuje, sprowadził z Włoch do Polski zakonników reguły św. Romualda i wystawił im erem wśród niedostępnych lasów, w miejscu, gdzie później miasto Kaźmierz stanęło. Potrzeba było niemało odwagi i zaparcia samego siebie, aby uroczą i bogatą ziemię włoską zamienić na naszą, wówczas jeszcze na pół dziką i barbarzyńską, pokrytą lasami i bagnami, ale gorąca miłość Zbawiciela, jaką pałały

serca tych zakonników, łatwo pokonała wszelkie trudności i niebawem dwóch towarzyszków św. Romualda imieniem Jan i Benedykt, przybyli około r. 1000 na ziemię polską. Nie długo czekali oni na obfite plony poświęcenia swego. Lud polski ochoczo się garnął na ich nabożeństwa; ich cnoty, niby zdrowe ziarna rzucone na płodną ziemię, przejęły się łatwo i rozkwitły wśród narodu polskiego. Czterech nawet Polaków, mianowicie: Izaak, Mateusz, Chrystyn i Barnabasz, zatęskniło do wyższej doskonałości i przyłączyło się do nich.

Tak obfitych jednak plonów wkrótce pozazdrościł im nieprzyjaciół dusz ludzkich. Do szczególniejszych wielbicieli OO. Kamedułów należał sam król Bolesław; odwiedzał on ich często, aby się nacieszyć i zbudować świątobliwem ich życiem, a razu jednego odjeżdżając pozostawił im bogatą jałmużnę w złocie. Wymawiali się wprawdzie pobożni zakonnicy, że im ślub ubóstwa nie pozwala takiej jałmużny przyjmować, mimo to Bolesław zostawił pieniądze i odjechał. Uradzono tedy wysłać z pomiędzy siebie najmłodszego brata Barnabasa, któryby króla przeprosił i pieniądze oddał, ale zaledwie się posłuszny zakonnik w drogę wybrał, następnej już nocy napadli na erem niektórzy ze sług królewskich żądając od zakonników, aby im złoto wydali. Tłumaczyli się świątobliwi Ojcowie, że wszystkie pieniądze napowrót do Króla odesłali, ale napróżno; złoczyńcy chciwością złota zaślepieni, przetrząsnęli wszystkie kąty, a nie mogąc nasycić swej chciwości, pastwili się nieludzko nad zakonnikami i wśród najokropniejszych mąk wszystkich pięciu pozabijali. Teraz dopiero przelękli się szaleńcy swej zbrodni, a chcąc

się przynajmniej przed ludzkim sądem ukryć, pozanosili ciała zabitych zakonników każdego do swej celki i podpalili erem. Atoli z dopuszczenia Boga ogień cudownie nie tknął drewnianych i słomą krytych chałupek; tymczasem król dowiedziawszy się o zbrodni, kazał pojmać złoczyńców i okuć w kajdany. Ciała zabitych męczenników przeniesiono do grobu przygotowanego w katedrze Gnieźnieńskiej. Tu mieli zbrodniarze za karę za swe zbrodnie w kajdany okuci, wycierpieć śmierć głodową – ale zaledwie ich tutaj przyprowadzono, opadły im z rąk i nóg kajdany. Widocznie dla zasług i modłów tych Świętych Męczenników, Bóg dał ich zabójcom szczery żal za grzechy i przebaczył im zbrodnie, a tak uwolnieni od kary pojednawszy się z Bogiem, na ostrej, dobrowolnej pokucie życia dokonali.

Tak Bóg wynagrodził tych św. zakonników za wierność w zachowaniu ślubów. Za trochę wzgardzonego złota, dał im wieczne, nigdy się nie wyczerpujące skarby, za to nędzne życie, wieczność szczęśliwą. Podobna nagroda i nam jest przygotowana, jeżeli wierni będzie-



my obowiązkom naszym, jeżeli cierpienia i krzyże codziennie z chrze-

ścijańską cierpliwością i uległością znosić będziemy.

Posłaniec Serca Jezusowego, listopad 1883, str. 321 – 324.

## Katechizm św. Alfonsa

---

### *Wstęp*

**K**ażdy człowiek powinien przedewszystkiem nad tem się zastanawiać, jaki jest jego cel ostateczny w którym może znaleźć swoją zupełną szczęśliwość.

Celem ostatecznym człowieka jest miłować Pana Boga i służyć Mu w tem życiu, a zaś w drugim życiu radować się z Nim na wieki.

A zatem Pan Bóg nas powołał na tę ziemię, nie na to, abyśmy przyszli do majątku, do zaszczytów i do używania różnych uciech i rozkoszy ziemskich, ale na to, abyśmy przykazania Jego pełnili i tym sposobem osiągnęli szczęśliwość wiekui-  
stą w niebie.

Już na ten cel stworzył Pan Bóg Adama; który był pierwszym człowiekiem, również na to stworzył Ewę żonę jego.

Stworzył ich w łasce Swojej i umieścił ich w raju ziemskim, a oraz oświadczył im, że ich potem zabierze do nieba, gdzie jest szczęśliwość zupełna i trwająca wiecznie.

Tymczasem pozwolił im pożywać owoców wszystkich z onego ogrodu precudnego, ale dla doświadczania ich posłuszeństwa zakazał im jednak jeść owocu z jednego tylko drzewa, które im pokazał.

Jednak Adam i Ewa stali się nieposłusznymi Panu Bogu i zjedli owoc zakazany. I przez ten grzech utracili

łaskę Boską, zostali natychmiast wygnani z raju ziemskiego i jako winowajcy, którzy podnieśli bunt przeciw Panu najwyższemu zostali zasądzeni wraz z całym swoim potomstwem na śmierć doczesną i wieczną. I tym sposobem przed nimi i przed ich potomkami zamknęło się niebo.

Oto ten jest grzech pierworodny, w którym rodzimy się wszyscy, jako synowie gniewu i nieprzyjaciele Boga, ponieważ jesteśmy dziećmi ojca, który podniósł rokosz przeciw Panu najwyższemu.

Gdy bowiem lennik zbuntuje się przeciw władcy swemu, wtedy cały ród jego popada w niełaskę i musi z państwa ustąpić.

A zatem grzech pierworodny względem nas jest pozbawieniem łaski Bożej z powodu nieposłuszeństwa popełnionego przez Adama.

Tylko Najświętsza Marja Panna dostała tego przywileju, iż jest wyjętą od zmyły pierworodnej.

Jest rzeczą pewną, iż Ona była wolną od jakiegokolwiek grzechu uczynkowego. Tak bowiem orzekł Sobór Trydencki, gdzie powiedziano (posiedzenie VI can. 23), iż „ża-

den człowiek nie może w tem życiu uniknąć grzechów wszystkich nawet powszednich bez szczególnego przywileju Bożego, jak to utrzymuje Kościół święty o Najświętszej Marji Pannie”. Oto dowód, że Najświętsza Marja była wolną od winy pierworodnej, albowiem gdyby nie była wolną od winy pierworodnej, nie mogłaby być wyjętą od wszelkiej winy uczynkowej.

Chrystus Pan jednak Ją odkupił, równie jak innych ludzi, ale w sposób doskonalszy: inni bowiem zostali przezeń odkupieni już po popadnięciu w grzech pierworodny, a zaś Marja jest odkupioną przed popadnięciem w grzech, zostawszy od grzechu ubezpieczoną. I to był przywilej osobliwy słusznie udzielony tej przebłogosławionej Niewieście, która była przeznaczoną na Matkę Bożą.

Zresztą wszyscy inni ludzie urodzili się zarażeni grzechem Adama, na ukaranie którego mamy umysł zaćmiony do tego stopnia, iż poznajemy prawdy wieczne tylko z trudnością, a wolę skłoną mamy do złego.

Atoli przez zasługi Chrystusa Pana na Chrzcie św. odzyskujemy łaskę

Bożą, i środek zaradczy na wszelkie zło: i tym sposobem stajemy się dziećmi przybranymi Pana Boga, i dziedzicami Królestwa niebieskiego; byleśmy tylko umieli zachować łaskę nabytą na chrzcie św. aż do śmierci; inaczej zaś jeśli ją utracimy wskutek jakiegokolwiek grzechu śmiertelnego, będziemy potępieni na wieczną karę w piekle: a tylko przez sakrament pokuty mogą nam być odpuszczone grzechy popełnione po chrzcie św.

Grzechy zaś uczynkowe dzielą się na grzechy śmiertelne i na grzechy powszednie. Ten grzech nazywa się śmiertelnym, który sprowadza śmierć na duszę. Jako bowiem dusza daje życie ciału, tak łaska Boża dawa żywot duszy: stąd jako ciało bez duszy staje się umarłym i idzie do grobu, tak dusza wskutek grzechu umiera dla łaski Bożej i bywa pogrzebioną w piekle.

A czymże jest to piekło? Jest miejscem, znajdującem się pod ziemią, gdzie ci, którzy umierają w grzechu, idą cierpieć karę wieczną. „I pójdą ci na mękę wieczną” (Mat. 25, 46).

A jaka kara jest w piekle? – odpowiadam: wszelakie kary; tam potę-

piony skazany jest na mękę w morzu ognistym, na katusze wszelakiego rodzaju, w rozpacz i opuszczeniu od wszystkich przez całą wieczność.

A jakoż to ma dusza cierpieć na wieki wskutek jednego tylko grzechu śmiertelnego? – kto tak mówi, ten nie rozumie, co to jest grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny jest odwróceniem się od Pana Boga. Św. Tomasz idąc za św. Augustynem, nazywa grzech śmiertelny „odwróceniem się od Dobra niezmiennego”. Skąd mówi Pan Bóg do grzesznika (Jer. 15, 6): „Tyś (Jeruzalem) mnie opuściło, mówi Pan, poszłoś nazad”.

Grzech śmiertelny jest pogardą wyrządzoną Bogu: „wychowałem syny i wywyższyłem: a oni mię wzgardzili” (Izaj. 1, 2).

Jest zniewagą wyrządzoną Bogu najwyższemu: „przez przestępowanie zakonu Boga nie czcisz” (Rzym. 2, 23).

Jest jakby powiedzeniem do Boga: Panie, ja nie chcę Ci służyć: „(Jeruzalem) złamałaś jarzmo moje, zerwałaś związki moje i mówiłaś: nie będę służyła” (Jer. 2, 20).

Oto co oznacza grzech śmiertelny.

Stąd mało jest piekła jednego, a nawet nie wystarcza sto tysięcy piekieł na ukaranie tylko jednego grzechu śmiertelnego.

Jeśli kto uczyni krzywdę chłopkowi ubogiemu bez przyczyny, już zasługuje na karę: a zasługuje na karę większą jeszcze, jeśli skrzywdzi jakiegoś pana, ksiąźęcia albo i kró-

la. Atoli czemu są wobec Boga wszyscy królowie ziemscy, a nawet wszyscy święci Pańscy? Są prawie niczem: „Wszyscy narodowie, jakoby nie byli, tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są Jemu” (Izaj. 40, 17). Otóż na jakąż karę zasługuje krzywda wyrządzona Panu Bogu? i to jeszcze Bogu, który umarł z miłości ku nam?

*Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 66 – 71.*

## Św. Karol Boromeusz

---

Święty Karol Boromeusz żył w szesnastym wieku i pochodził z znanej rodziny hrabiowskiej Boromeuszów, zamieszkałej we Włoszech. Już jako chłopiec był surowy wobec siebie, a łagodny dla innych, umiłował szczególnie modlitwy. Często przebywał sam w kaplicy zamkowej

lub w ukrytym miejscu w domu, gdzie modlił się żarliwie. W szkołach odznaczał się pilnością i wielką wiedzą i w młodym wieku już ukończył nauki. Do rodziców powrócił ze szkół z czystym sercem, choć nieraz groziło duszy jego niebezpieczeństwo grzechu, zwłaszcza, że był bogatym.

Stryj jego, Ojciec św. Pius IV poznał się na jego zacności i prawości. Choć liczył zaledwie 23-ci rok życia, stryj zamianował go kardynałem i arcybiskupem Mediolanu. Nie podobało się to niezłicznym ludziom i sarkali na ten wybór. Gdy jednak widzieli jego czyste i pokorne życie i jego nieustanną owocną pracę w diecezji, przestali ganić. Dbał św. Karol szczególnie o wykształcenie godnych i dzielnych kapłanów, pozakładał za własne pieniądze zakłady wychowawcze dla chłopców, w których panowała pobożność, pilność i skromność. Wielką opieką otaczał lud, dbając o religijne wychowanie jego i sam przekonywał się o zachowywaniu swych zarządzeń. Często kroć z kijem w ręku i zawiniątkiem na plecach obchodził odludne górskie wioski, aby działać przez swój przykład i przez kazania.

Wtedy to zaszedł do wioski, przez którą przepływała rzeczka górską, mocno wezbrana wskutek ulewne-go deszczu. Kładki porwał prąd rzeki i święty arcybiskup stał bezradny na brzegu. Pewien krzepki góral oświadczył gotowość przeniesienia go na plecach przez rwą-

cy potok, na co św. Karol się zgodził. W samym środku rzeki wzburzone fale porwały górala i św. Karol wpadł do wody. Góral wtedy pomyślał tylko o własnym ratunku i skoro dotarł do brzegu, uciekł przerażony. Św. Karol walczył z falami aż wreszcie dotarł do brzegu. Ociekając całą wodą doszedł do chaty górala prosząc, aby pozwolono osuszyć odzienie. Przywołał potem górala wystraszonego swym postępkami i zamiast go skarcić, rozmawiał z nim uprzejmie dodawając mu otuchy, a w końcu podarował mu jeszcze dukata.

Dwa lata szczególnie trudne były w życiu świętego biskupa, mianowicie rok 1571, w którym panował głód i rok 1576, gdzie straszliwa choroba, dżuma, zabijała ludzi. W czasie głodu porozdzielał cały swój bogaty majątek wśród ubogich. Jednego dnia rozdał 40.000 złociaków. Oddawał ubogim wszystko co posiadał, nawet własne łóżko, a on, syn hrabiowski, sypiał na twardych deskach i żywił się tylko chlebem, owocami i wodą. Kiedy sam zubożał, żebrał u bogatych o jałmużnę dla ubogich.

Podczas dżumy, gdy bogacze pouciekali w zdrowsze okolice, św. Karol własnymi rękami pielęgnował chorych, pocieszał ich nieustannie i konającym udzielał ostatnich Sakramentów świętych. Zarządził procesje błagalne na odwrócenie choroby. Sam w pokutniczym odzieniu, boso, z powrozem na szyi i krzyżem na ramionach kroczył z ludem w pochodzie, ofiarując Panu Bogu własne życie na odwrócenie ciężkiej kaźni. Wreszcie w końcu roku dżuma zanikła, — tak, jak św. Karol przepowiedział, zabrawszy w krótkim czasie 25.000 ludzi.

Ośm lat później św. Karol umarł, licząc zaledwie 46 lat. Zniszczył swe siły w nadmiernej pracy o zbawienie duszy dla swych owieczek. Ciało jego spoczywa w katedrze w Mediolanie, dokąd lud urządzał liczne pielgrzymki, jeszcze zanim go przez papieża zaliczył w poczet świętych.

Imię jego nosi stowarzyszenie, którego celem jest rozpowszechnianie dobrych książek. Po nim też nazwano kongregacją sióstr miłosierdzia Boromeuszek, założoną w roku 1652 w Nancy we Francji.

*Dzwonek Marji, R. 29, listopad 1931, str. 3 – 4.*

## Ofiarowanie się Najświętszej Panny

---

**W**edług tradycji 3-letnie zaledwie Najśw. Dziewczątko udaje się ze św. swoimi Rodzicami do

świątyni, by się ofiarować Bogu przez złożenie ślubu czystości i wiecznego dziewictwa. Z jaką musiało to uczynić gorącością Nie-

pokalanego Swego serduszka — z jaką miłością i ofiarnością dla Boga a wyrzeczeniem się świata i jego uciech. Przecudna, z twarzyczką niebiańskiem oblaną światłem, z oczętami jak błękit utkwionemu w przybytek Pański, z rączkami złożonemi do modlitwy szła młodziutka Królowa nieba i ziemi, Archanielska Pani, przyszła Matka

Wcielonego Boga jak wonna ofiara a zarazem kaptanka Najwyższego, by Mu się na wyłączną jakby w zakonie, poświęcić służbę. Chwile tę Kościół św. osobnem czci świętem. Pomyślmy, cobyśmy też na wzór tej Najśw. Matki naszej Bogu ofiarować mogli i uczyśmy to, z podobną jak Ona, gorącością i ofiarnością.

*Dzwonek Marji, R. 1, Z. 11, listopad 1921, str. 346.*

## Błog. Salomea Panna II Zakonu

---

**S**alomea, córka Leszka, króla polskiego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej, urodziła się około roku 1202. Bogobojna matka, idąc za pobożnym przodków zwyczajem, już u kolebki uczyła ją wymawiać Najśw. Imiona Jezusa i Maryi, a potem modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego. To też ziarna wiary

św., usty pobożnej matki w serce młodziutkiej Salomei troskliwie wpajane, wzrosły, rozwinęły się i przyniosły owoce prawdziwej pobożności i cnoty. Już w dziecięctwie pobożni rodzice ślubem ofiarowali ją Panu Bogu. Andrzej, król węgierski, ojciec św. Elżbiety, przysłał swych posłów z usilną prośbą, aby Salomea daną została za mał-

żonkę synowi jego Kolomanowi. Zatrwożony król Leszek odpowiedział: „Uczynić tego nie mogę, bom ją Panu Bogu poślubił”. Ale gdy panowie przedstawiać zaczęli niebezpieczeństwa, wyniknąć mogące z podobnej odmowy, wreszcie zezwolił Leszek na żądanie króla Andrzeja i Salomeę w świetnym orszaku wysłano do Węgier. Salomea w czwartej życia swego wiosnie opuściła dom ojczysty, zamieszkała w obcym narodzie i nauczyła się języka węgierskiego. Oprócz wielu innych swej dobroci darów, Pan Bóg ubogacił Salomeę szczególnym wdziękiem umysłu i serca, że umiała swą uprzejmą prostotą zniewolić ku sobie miłość wszystkich, a szczególnie rodziców Kolomana, że ją jak własną córkę pokochali.

Pod czujnymi oczyma a w troskliwym wychowaniu na dworze króla węgierskiego, Salomea wzrastała wraz z Kolomanem, z nim uczyła się zasad Wiary św. i innych przedmiotów.

A kiedy doszli do wieku, w którym Kościół św. pozwala wchodzić w stan małżeński, wzięli ślub, lecz w nim strzegli czystości, zgodziwszy się na to na prośby Salomei.

A aby ten wspólny zamiar utrwalić i uczynić z niego Panu Bogu ofiarę, postanowili zobowiązać się ślubem czystości i wstąpić do III Zakonu św. Oj. Franciszka, albowiem już wówczas wiele osób znakomitego urodzenia przyjmowało Tercyarstwo. Po śmierci króla Andrzeja starszy syn Bela zasiadł po ojcu na tronie węgierskim, młodszy zaś Koloman odziedziczył królestwo halickie, i tak błog. Salomea dostała się do ojczyzny. Ale kiedy Pan Bóg wierne sługi swe wywyższy na doczesną godność, to nieraz dopuszcza na nie twarde próby, aby nie w krótko przemijającym szczęściu ziemskim, ale w Bogu, dawcy prawdziwego szczęścia całą swą pokładali nadzieję. Koloman odprawivszy w Haliczu uroczysty akt koronacji, odesłał wojsko węgierskie do domu; lecz niezadługo powstała w państwie halickim wielka burza: Mieczysław, książę ruski, stanąwszy na czele rokoszan, otoczył zamek, pojmał do niewoli Kolomana razem z Salomeą i pod strażą uwięził. W tym twardym ucisku Salomea nie upadła na duchu, ale słowami religijnymi podtrzymywała nadzieję, zachęcała do cierpliwości, przytaczając zbawien-



ne uwagi, że bez dopuszczenia Bożego nic się nie dzieje, iż Pan zasmuca ale i pociesza każdego, kto w Nim ufność pokłada. Zachęcała męża do ufnej, gorącej, wytrwałej modlitwy i sama się serdecznie i długo modliła, pełna nadziei, że Pan poniża i wywyższa. Oboje doznali skutku modlitwy przez przywrócenie ich na tron halicki.

Kiedy Koloman, żyjąc pobożnie i cnotliwie z oblubienicą swoją, utrudzony dwudziestopięcioletnim panowaniem, skołatany tylu rozmaitemi przygodami, stanął u kresu życia i szczęśliwym zgonem przeniósł się do wieczności po nagrodę za dobre i cnotliwe czyny, Salomea, pogrążona w smutku, opłakała śmierć jego, i oddała ostatnią przy pogrzebie usługę. Uwolniona od ślubnych związków, ożywiła w sercu swem gorące pragnienie do życia zakonnego. Niezadługo po śmierci Kolomana zebrała świątobliwa dziewczica i wdowa skarby swoje wszystkie, opuściła dwór halicki, przeniiosła się do Krakowa, gdzie wedle serca swego i natchnienia Bożego poczęła budować kościoły i zakładać klasztory dla Braci i Sióstr Zakonu

św. Oj. Franciszka. Roku 1240 wystawiła klasztor dla Sióstr II Zakonu, zwanych Klarysek w Zawichocie, do którego sama wstąpiła. Kiedy nadszedł dzień, w którym Salomea miała zmienić świecką szatę na zakonną, według zwyczaju stanęła przed ołtarzem w świętym stroju książęcym, ale z pokornym sercem wnet go złożyła i przywdziała ubogi habit zakonny. Ten uroczysty objaw głębokiej pokory Salomei do łez rozczulił wszystkich obecnych, a dziewice znakomitego rodu, przykładem Salomei do służby Bożej zachęcane, opuszczały zamożne domy, i wstępowały do zakonu Klarysek. Lecz w roku 1241 dzicz tatarska naszła całą okolicę, a jak straszna burza wszystko obala i niszczy, tak też i ci barbarzyńcy ogniem i mieczem w perzynę obracali wioski i miasta.

Salomea, na usilne prośby i nalegania obywateli skłonioną została do schronienia się na bezpieczniejsze ustronie z kilkoma zakonniciami; a jak tylko horda tatarska ustąpiła, niezwłocznie udała się do swego klasztoru. Lecz niestety! — ze ścisnionem boleścią sercem

patrzyć musiała na zburzony kościół, powywracane ołtarze, zniszczone obrazy, pomordowane Siostry zakonne; we łzach tonęła, a ucałowawszy ich rany, co prędzej zajęła się ciał męczeńskich pogrzebaniem.

Po zburzeniu klasztoru przez Tatałów w Zawichoście, roztropność doradzała Salomei wybudowanie innego w Grodzisku, jako miejscu bezpiecznym, blisko miasteczka Skała, cztery mile od Krakowa odległego, do czego i brat jej Bolesław czynnie się przyłożył. Jaką była zakonnicą przez lat 28, dosyć powiedzieć, że była świętą przełożoną i mistrzynią, przykładem dla zakonnych Sióstr, oddaną modlitwie, rozmyślaniu, umartwieniom i pracy około przyborów do służby Bożej, którym i zaopatrywała i inne kościoły. Ale w roku 1268, przyciśniona wiekiem i przeciwnościami, których tyle doświadczyła w swem życiu, stanęła u kresu doczesności. Było to w sobotę, dnia 10 listopada: gdy nabożnie słuchała Mszy św., podczas czytania Ewangelii, wpadła w omdlenie z powodu wewnętrznych a dolegliwych boleści, które były zwiastunami blizkiego zgonu. We czwartek 15 listopada

z natchnienia Bożego oznajmiła zakonnikom, że już tylko trzy dni z niemi będzie, a w przyszłą sobotę życia dokona. Czując się coraz więcej na siłach zapadającą, prosiła, aby ją na drogę do wieczności świętymi opatrzone Sakramentami, przyjęła je z wielkiem nabożeństwem i głęboką pokorą i z poddaniem się woli Bożej oczekiwała owego dnia ostatniego, pokrzepiając duszę gorącą i ufną modlitwą i rozmyślaniem łask i dobrodziejstw Bożych. W sobotę, dnia 17 listopada z rana, upominając Siostry zakonne do miłości wzajemnej, do umiłowania czystości i do zachowywania poprzysiężonych Bogu ślubów, w żywych i serdecznych westchnieniach polecając się Panu Jezusowi, oddała mu czystą swą duszę, którą w chwili skonania Pan Bóg szczególnym uświetnił cudem; albowiem trzy zakonnice, przy jej łożu śmiertelnem czuwające, widziały, jak dusza Salomei w postaci jasnej gwiazdeczki opuściła pokutą wycieńczone ciało. Zwłoki Błogosławionej piękne i ślicznie wonne przez ośm dni wystawione były w chórze klasztorного kościoła, a po odprawionem nabożeństwie

złożone tymczasowo zostały w grobie kościoła.

W roku zaś 1273 ciało tej sławnej córki św. Oj. Franciszka z pod Skały uroczystie przeniesione zostało do Krakowa i ku czci powszechnej pochowane w kościele OO . Franciszkanów.

Od tej chwili wierny lud zaczął Salomeę jako szczególną swą u Boga patronkę pobożnie uwielbiać. A Pan Bóg przez 350 lat, za przyczyną Salomei, niezliczone łaski i dobrodziejstwa udzielał. Ojcowie Franciszkanie i Siostry Klaryski czyli Franciszkancki przy kościele św. Andrzeja przez Przewiel. O. Generała Zakonu św. O. Franciszka przedłożyli u Stolicy Apostolskiej prośbę o pozwolenie podnie-

sienia z grobu szczątków Salomei dla publicznego ich uwielbienia. Ojciec św. Klemens X cuda i łaski za jej przyczyną działane uznał za prawdziwe, i Salomeę w poczet błogosławionych policzył i święto bł. Salomei dnia 17 listopada tak zakonnemu jak i świeckiemu duchowieństwu obchodzić rozkazał.

#### Modlitwa

Boże, któryś w błogosławionej Salomei królestwa ziemskiego wzgardę z kwiatem dochowanego w małżeństwie dziewictwa połączył, spraw, prosimy, abyśmy za jej przykładem, czystym i pokornym sercem Ci służąc, koronę wiecznej chwały otrzymać mogli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

*Głos Świętego Franciszka listopad 1913, R. 6, Z.11, str. 332 – 336.*

# Św. Jozafat Kuncewicz, biskup i męczennik

*Ur. 1580, um. 1623*

---

## *Grób*

---

W Białej Podlaskiej. Część relikwii w Połocku.

---

## *Obraz*

---

Przedstawia Jozafata jako biskupa z palmą i narzędziem męczeńskim w ręce.

---

## *Życie*

---

Jan Kuncewicz, urodził się we Włodzimierzu nad Ługą w ziemi wołyńskiej. Po skończeniu szkoły we Włodzimierzu rodzice wysłali go na praktykę do Wilna, gdzie kupiec jakiś przyjął go do siebie.

Zamiłowany bardzo w czytaniu pobożnych książek, powziął zamiar wstąpienia do zakonu Bazylianów we Wilnie. Tu w zakonie przyjął imię Jozafat. W klasztorze uczył się bardzo dużo, aby móc zostać kapłanem. Wyświęcony, tak gorliwie pracował nad zbawieniem dusz ludzkich, że został mianowany biskupem we

Wilnie, a niedługo potem arcybiskupem w Połocku.

Wielkie zadanie miał do spełnienia Jozafat. Oto, chodziło tu na kresach wschodnich o pozyskanie schizmatyków do Kościoła katolickiego. Pomażał w tej pracy Jozafatowi Rutski, człowiek uczony i gorliwy apostoł wiary wśród odszczepieńców.

Połock, Witebsk, Wilno i inne większe miasta oświadczały się wtedy za Kościołem katolickim. Ci, którzy opuszczali schizmę i łączyli się z papieżem, nazywali się unitami.

Niestety nie wszyscy chcieli poddać się pod opiekę Ojca św. w Rzymie, a w łączności z innymi heretykami prowadzili bezustanną walkę z unitami. Zamieszanie wśród ludności było olbrzymie. We Witebsku powstał bunt przeciw arcybiskupowi, lecz narazie nie zagrażał śmiercią. Dopiero w r. 1623 Witebsk postanowił zupełnie zerwać z unją. Jozafat

przyjechał natychmiast do Witebska, by miasto ratować przed schizmą, ale tu już czekała nań śmierć męczeńska z rąk przeciwników unji. Zabitego Jozafata wrzucono do Dżwiny. Papież Pius IX w 1867 r. ogłosił Jozafata świętym i apostołem unji.

---

### *Legenda*

---

W Połocku starali się schizmatycy za wszelką cenę usunąć Jozafata ze stolicy arcybiskupiej. Rozszerzali nawet wieści fałszywe, że Jozafat już przestał być arcybiskupem i że należy odmówić mu posłuszeństwa. Jozafat wtedy postarał się o królewskie pismo, uznające go za prawowitego biskupa. Zwołano tedy ludność na ratusz celem odczytania im tegoż pisma w Sali radnej, lecz tłum zaczął wtedy krzyczeć:

„Nie jesteśmy unitami, nie chcemy Jozafata mieć za pasterza”!

Gdy zaś Jozafat oświadczył, że nadal pozostanie wiernym Kościołowi rzymskiemu, i wezwał wszystkich, by się głośno za Kościołem katolickim oświadczyli, wtedy niejaki Terlikow-

ski wszczął taki hałas, że tłum już zaczął się podsuwać pod ratusz i czekał tylko hasła, by rzucić się na arcybiskupa i zabić go.

Wówczas wojewoda, jako przedstawiciel królewskiego rządu, chciał Terlikowskiego zabić. Jozafat, widząc co się dzieje, stanął prędko przed Terlikowskim, zastronił go pierścią swoją i od niechybnej śmierci ocalał.

Ten bohaterski czyn Jozafata, który swego najzaciętszego wroga przed śmiercią ocalał, sprawił, że zbuntowanym schizmatykom opadły ręce, uspokoili swoje namiętności tak, że w chwilę później mógł Jozafat bezpiecznie wśród nich przejść.

---

### *Modlitwa*

---

Wzbudź, prosimy Panie, w Kościele Twoim Ducha, którego pełen błogosławiony Jozafat męczennik i biskup Twój, duszę swoją za owce położył, abyśmy za jego wstawiennictwem, tymże Duchem poruszeni i wzmocnieni, nie wahali się złożyć duszę naszą za braci. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa... Amen.

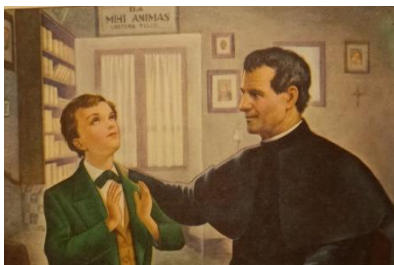
*Zawsze żywi, Krótkie czytanki dla młodzieży o życiu, pracy i relikwjach Świętych Patronów Polskich, Kraków 1931, str. 79 – 82.*

# Kącik dla dzieci młodszych

## *Decydujące postanowienie*

**D**ominik w zakładzie księdza Bosko wykonywał wszystko z wielką uwagą i pilnością: chodził do szkoły, odrabiał lekcje, bawił się z kolegami, był zawsze gotowy do niesienia pomocy proszącym go o to. Ale najbardziej lubił modlić się i słuchać kazań. Pewnej niedzieli ksiądz Bosko wygłosił kazanie, w którym rozwinął trzy myśli:

1. Jest wolą Bożą, abyśmy się stali świętymi;
2. Jest rzeczą łatwą to osiągnąć;
3. W niebie wielka nagroda oczekuje tego, kto stał się świętym.



**„Każdy może łatwo stać się świętym”**

Nauka ta zrobiła na Dominiku wstrząsające wrażenie, chodził po niej zamyślony i mniej wesoły niż zwykle. Ks. Bosko, sądząc, że może jest chory, zagadnął go:

— *Dominiku, czy ci nie dolega coś złego?*

— *Owszem, niepokoi mnie pewne dobro!*

— *Co chcesz przez to powiedzieć?*

— *Chcę powiedzieć, że czuję pragnienie i potrzebę stania się świętym. Nigdy nie myślałem, że to mogłoby być rzeczą łatwą. Muszę bezwzględnie stać się świętym. Niech mi tylko ksiądz powie, jak to mam zrobić.* — Ksiądz Bosko zachęcił go, aby pilnie spełniał swoje obowiązki w zakresie pracy i modlitwy, był zawsze wesoły i chętnie pomagał swoim kolegom.

Myśl o dążeniu do świętości już go odtąd nigdy nie opuściła.

*Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 13.*

# Kącik dla dzieci starszych

---

## *Łzy matki*

**N**iestety po wielkiej radości nastąpił ciężki smutek. W kilka tygodni po urodzeniu mała Terenia zachorowała. Zachorowała tak ciężko, iż rodzice sądzili, że Bóg chce ją wziąć do siebie.

Ach, ileż gorących modłów wzniosło się wtedy do nieba. Jednocześnie używano wszelkich ludzkich środków, aby ją wyleczyć. Doktor bardzo zaniepokojony, poradził spróbować ostatniego środka: wiejskiego powietrza i dobrego pokarmu.

Trudno było znaleźć ten pokarm i to znaleźć go niezwłocznie. Pani Martin przypominała sobie pewną dzielną i dobrą kobietę, mieszkającą o kilka kilometrów za miastem, i nie zwlekając, zaraz z brzaskiem dnia pieszo udała się w drogę. Miłość macierzyńska dodawała jej skrzydeł. Spotkanie w drodze, na ścieżce oddalonej, dwóch włóczęgów, odstraszałającej powierzchow-

ności, które przeraziłoby każdą inną niewiastę, nie przestraszyło jej wcale. Czemże zdawało się jej własne życie w porównaniu z życiem jej dziecka.

Wreszcie widzi już upragnioną chatę, do której zdąża. Ale pocziwa włościanka, a raczej jej mąż, stawia tysiące przeszkód uniemożliwiających żonie udanie się państwa Martin. Wreszcie po usilnych naleganiach pani Martin zdobywa upragnione słówko zgody i natychmiast obie kobiety udają się w drogę do Alençon. Idą pośpiesznie, gdy wtem słyszą za sobą głos pełen wysiłku; był to jeden z synów włościanina, który, doganiając ich, wołał zadyszany: „Ojciec chce, żebyś się wróciła, zabrania ci tam iść!”

— „Idź, powiedz ojcu — odpowiedziała opryskliwie wieśniaczka — żeby się wziął do swojej roboty”. I szorstkim ruchem odwróciła się od niego, przyspieszając kroku.

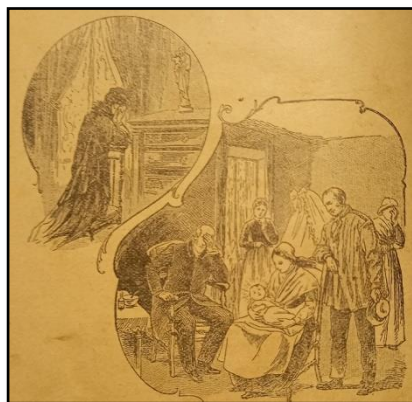
Tymczasem wieśniak, pożałował tej odmowy, dogonił żonę, uspokoił się i siedł z nimi, aby zobaczyć, jak się ta rzecz zakończy.

Droga przeszła w milczeniu, tylko zdawała się dłuższa niż zwykle. Wreszcie przybyli do umierającego maleństwa. Na jej widok mamka stanęła przerażona. „Jużście mnie tutaj wezwali zapóźno” — pomyślała. To wrażenie można było przeczytać z jej twarzy. Pani Martin zatrzymała się. Co robić? Nic innego, jak tylko wezwać pomocy niebios. Weszła do swego pokoju, uklękła u stóp statuy Św. Józefa, a głośnie łkanie było całą jej modlitwą.

Wreszcie wróciła, ożywiona ufnością, i jaką była jej radość, gdy zobaczyła dziecko, powracające do życia na łonie mamki.

Ale krótką była ta radość; dziecina po chwili padła znowu bezwładnie na kolana swej karmicielki: ani znaku życia, ani westchnienia, nic...

A jednakże nieszczęsna matka znajduje jeszcze siłę, aby dziękować Bogu, że pozwolił jej dziecinie zasnąć na wieki tak cicho i bez wielkich cierpień. Wtem maleńka Terenia otwiera oczki i uśmiecha się do swej matki: jest uzdrowiona.



Niebo zdawało się oczekiwać na ten ostatni akt poddania się woli Bożej.

Pan Martin, który wyszedł na chwilę, powraca właśnie, aby być niewymownym świadkiem tej sceny. Dziękuje Bogu, podczas gdy pani Martin przyciska do serca drogi swój skarb, który ją tyle zmartwień kosztował.

*O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziełek, Warszawa 1925, str. 11 – 13.*



# Z życia Parafii

---

## *Porządek Mszy św.:*

### **Kraków**

---

1. XI – Wszystkich Świętych – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. XI – 1 i 2 Msza Requiem o godz. 7.20; 3 Msza Requiem o godz. 18.30
3. XI – pierwszy czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
4. XI – św. Karola Boromeusza, pierwszy piątek miesiąca  
– Msza św. o godz. 7.20
5. XI – w oktawie Wszystkich Świętych, pierwsza sobota miesiąca  
– Msza św. o godz. 7.40
6. XI – XXII Niedziela po Świątkach – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. XI – w oktawie Wszystkich Świętych, – Msza św. o godz. 18.30
8. XI – oktawa Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 7.20
9. XI – Bazyliki Zbawiciela – Msza św. o godz. 18.30
10. XI – św. Andrzeja z Awellinu – Msza św. o godz. 7.20
11. XI – św. Marcina – Msze św. o godz. 7.20 oraz 11.00
12. XI – Pięciu Braci Męczenników – Msza św. o godz. 7.40
13. XI – XXIII Niedziela po Świątkach, św. Stanisława Kostki  
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
14. XI – św. Jozafata – Msza św. o godz. 18.30
15. XI – św. Alberta Wielkiego – Msza św. o godz. 7.20

16. XI – św. Gertrudy Wielkiej, M. B. Ostrobramskiej  
– Msza św. o godz. 7.20
17. XI – bł. Salomei – Msza św. o godz. 7.20
18. XII – Bazylik św. Piotra i Pawła – Msza św. o godz. 7.20
19. XI – św. Elżbiety – Msza św. o godz. 7.40
20. XI – XXIV Niedziela po Świątkach – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
21. XI – święto Ofiarowania N. M. P. – Msza św. o godz. 18.30
22. XI – św. Cecylii – Msza św. o godz. 7.20
23. XI – św. Klemensa – Msza św. o godz. 7.20
24. XI – św. Jana od Krzyża – Msza św. o godz. 7.20
25. XI – św. Katarzyny – Msza św. o godz. 7.20
26. XI – św. Sylwestra opata – Msza św. o godz. 7.40
27. XI – I Niedziela Adwentu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
28. XI – feria – Msza św. o godz. 18.30
29. XI – wigilia św. Andrzeja – Msza św. o godz. 7.20
30. XI – św. Andrzeja – Msza św. o godz. 7.20

## **Warszawa**

---

20. XI – XXIV Niedziela po Świątkach – Msza św. o godz. 17.30
21. XI – święto Ofiarowania N. M. P. – Msza św. o godz. 7.00

**Wrocław**

---

13. XI – XXIII Niedziela po Świątkach, św. Stanisława Kostki

– Msza św. o godz. 17.00

14. XI – św. Jozafata – Msza św. o godz. 7.00

27. XI – I Niedziela Adwentu – Msza św. o godz. 17.00

28. XI – feria – Msza św. o godz. 7.00

# Spis treści:

|                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------|----|
| Głos kapłański – Ks. Rafał J. Trytek ICR.....                        | 2  |
| Święto Wszystkich Świętych – Bp. D. Sanborn .....                    | 4  |
| Pielgrzymka Władysława Łokietka i córki jego Elżbiety do Rzymu ..... | 10 |
| Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy.....                         | 20 |
| Nieomyślność papieża.....                                            | 24 |
| Nauka o czyściu.....                                                 | 27 |
| Święta Gertruda.....                                                 | 31 |
| Przeciw Kościołowi i Polsce .....                                    | 32 |
| O praktyce poddania się woli Bożej .....                             | 34 |
| Św. Pięciu Braci Polaków.....                                        | 38 |
| Katechizm św. Alfonsa.....                                           | 40 |
| Św. Karol Boromeusz.....                                             | 43 |
| Ofiarowanie się Najświętszej Panny .....                             | 45 |
| Bł. Salomea Panna II Zakonu .....                                    | 46 |
| Święty Jozafat Kuncewicz, biskup i męczennik.....                    | 51 |
| Kącik dla dzieci młodszych .....                                     | 53 |
| Kącik dla dzieci starszych.....                                      | 54 |
| Z życia Parafii .....                                                | 56 |
| Spis treści .....                                                    | 59 |